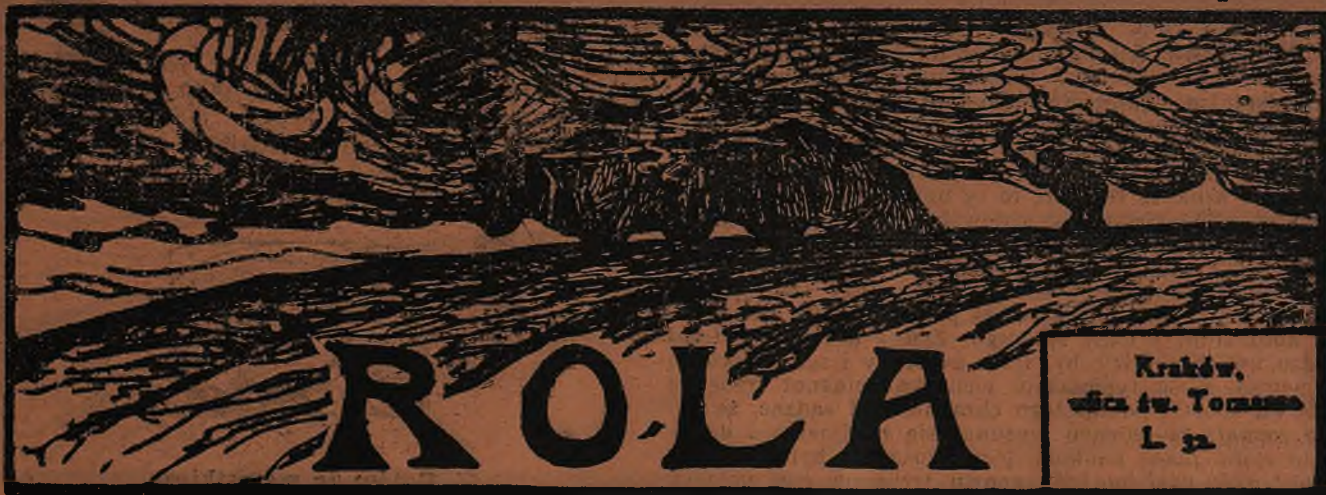
Numer 48. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 30 Listopada 1930



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

„Zemsta cygana“
sztuka w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką, znanego naszym Czytelnikom poety ludowego Roberta Rydza — opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. Sztukę tę polecamy naszym zespołom amatorskim. Cena 6 zł. wraz z utworem muzyczn.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola“ przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

On go już ma.

Młody pan zajechał na noc do lichej oberży, gdzie arendarz ciekawy między innemi pytaniami i o to zapytał, dokąd i w jakim celu podejmuje pan podróże. Gość przybyły jako człowiek otwarty, nie taił powodu swej wycieczki, ale wprost powiedział: „Jadę w świat szukać rozumu!“ Żyd przebiegły pomyślał sobie: „Kiedy ty w świecie szukasz rozumu, to ty musisz mieć pieniądze“. Ale i gościowi ciekawość żydowska wcale się nie podobała, także pomyślał sobie: „Ty widzę chcesz mię rozumu nauczyć, ale ci się nie uda“. Po skromnej bardzo wieczerzy, gość rozpasawszy z siebie duży trzos z pieniądzmi rzucił na stół, sam zaś położył się na słomę zaraz koło stołu i udał śpiącego. Żyd z alkierza patrzał bardzo uważnie, gdzie był trzos położony i zgasił światło na pewne. Gość tymczasem cichutko ściągnął trzos ze stoła ku sobie i począł tęgo chrapać. Żyd sądząc, że dobrze zasnął, na palcach wysunął się z alkierza i dalejże do stołu, maca naokoło, lecz trzosa nie było. Gdy się oddalił żyd, gość pocichu znowu trzos na stół położył. Żyd krzesze ognia, rozpalił świeczkę i patrzy, trzos leży na swojem miejscu. Zgasił tedy świeczkę, a tymczasem gość znowu ściągnął trzos ku sobie i lepiej jeszcze chrapał. Żyd na palcach znowu lezie po trzos, maca, niema trzosa, wyłazi na stół, niema. Wraca do alkierza i znowu krzesze, a tymczasem gość znowu trzos wystawił na stół. Żyd rozpalił świecę i zgasił, a tymczasem gość pomknął trzos ku sobie. Idzie żyd po raz trzeci, maca, niema trzosa. Domyślił się przecie, że to są figle gościa i pod nosem tylko powiedział: „Rich an tay aran, di szwarc jur“ i spać się położył. Rano tedy wstał ów podróżny, przypasał trzos jakby nic nie zaszło, zapytał o rachunek żyda, który wyszedłszy do niego z alkierzyka tak powiedział: „Ny! po co pan jedzie w świat szukać rozumu? Pan go już ma!“



Pani i mleczarka.

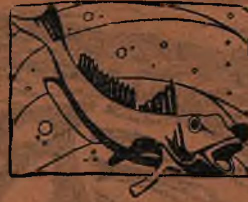
— Kobieto, cóżeście mi dali czystą wodę?

— Przepraszam panią, zapomniałam dolać mleka.

Z Francji.

Dlaczego, gdy niedawno wydalono wszystkich zakonników z Francji, zatrzymano Braci zakonnych św. Jana od Boga?

Niepodobna — odpowiedziało na to pewne pismo — wydalać w tej chwili ludzi, których zadaniem pielęgnować warjatów.



Gotów do wszystkiego.

Żebrak: Proszę wielmożnego pana o 50 groszy na wódkę.

Pan: Co? na wódkę? A co za bezczelność! Ruszaj sobie hultaju — zasługujesz na szubienicę!

Żebrak: Ano dobrze, ale w takim razie proszę o 1 złotego na stryczek!



Wystarczające.

Do proboszcza przychodzi człowiek i prosi o metrykę chrztu.

— Kiedyście się rodzili? — pyta proboszcz.

— Tego nie mogę sobie przypomnieć, ależ to musi tam być zapisane!

Człowieku, ja wiem, że jest zapisane — rzecze proboszcz — ale chodzi o to, gdzie. Choć w przybliżeniu musicie mi czas waszego urodzenia oznaczyć, inaczej znaleźć niepodobna.

— Matka mi mówili, była odpowiedź, że się prawie w tenczas rodziłem, kiedy ziemniaki kopali!

Numer 48. Rok XIII. Kraków, dnia 30 listopada 1930.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Krwi ofiarnej cześć!

Pamięci nieustraszonych Bojowników za wolność Polski.

Autor.

(W setną rocznicę powstania listopadowego).



W roku 1795 wymazano Polskę z karty dziejowej Europy, lecz nie wydarto synowskich uczuć miłości ku niej ze serc miljonowego narodu, Bo ta miłość sprawiła, że naród, dotknięty takim okropnym ciosem, nietylko nie upadł na duchu, ale wciąż myślał o odwecie. Polska przestała istnieć na mapie, ale żyła dalej w sercach tylu miljonów Polaków, którzy wiedzieli dobrze, że zaborcy dopuścili się na polskim narodzie okropnej zbrodni, nienotowanej w historji świata i, że taki stan rzeczy nie może trwać długo.

Naród, zakuty w kajdany, jęczał i uginał się pod ciężkiem jarzmem niewoli, ale równocześnie tam na pięknej włoskiej ziemi rozlegała się potężnem jak grzmot echem pieśń nasza nieśmiertelna: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Oczy wszystkich zwrócone były daleko na Zachód. Bo tam na firmamencie francuskich dziejów zabłysła jaśniej aniżeli meteor nowa wielka gwiazda, Napoleon. Ten bóg wojny otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny, stanąwszy u szczytu potęgi, pozyskawszy sławę jakiej nie posiadał żaden z rzymskich imperatorów, tworzył nowe oblicze Europy. Na to imię serca Polaków biły żywiej, biły mocniej. Polacy byli pewni, że Napoleon pomny na te czyny sławne i bohaterskie, jakich dokonali w jego oczach, Polskę choć w części odbuduje.

Ale skoro ten górnie szybujący orzeł padł z rozstrzaskanemi skrzydłami na polach Waterloo, nadzieje Polaków zostały pogrzebane. Ale Bóg nie opuścił nieszczęśliwego narodu, w dniach ciężkich zesłał mu wielkich wieszczów, którzy nie pozwolili mu upaść na duchu i zgnuśnieć, ale iść z podniesionem czołem i wysoko dzierżyć sztandar polskości. Oni podsycali w narodzie ten nigdy niegasnący znicz wiary w lepsze jutro. Poniewierany naród nie mógł dłużej znieść prześladowania, ucisku i poniżenia. Postanowił w imię najpiękniejszej i najwznioślejszej idei wolności i swobody rzucić zbrojną rękawicę okrutnemu zaborcy.

Nadszedł ten pamiętny, nigdy niezapomniany dzień 29 listopada 1830 roku. Wieczorem tego dnia spłonęła na Solcu pod Warszawą stara szopa, hasło umówione przez powstańców do ogólnego powstania. Rozpoczęła się formalna wojna. Naród, uzbrojony w głęboką wiarę w zwycięstwo, poszedł w zacięty i zaszczytny bój ze srogim ciemiężcą, by z bronią w ręku dopominać się o swe nigdy nieprzedawnione prawa. Polała się obficie krew polska, która miała stać się posiewem nowych nieustraszonych bojowników i męczenników za wolność ojczystej ziemi.

Oręż polski okrył się znów nieśmiertelną sławą. Stoczek, Grochów, Ostrołęka, Iganie, Wawer, Wielkie Dęby i t. d. to miejsca, gdzie rozegrały się najkrwawsze i najbardziej bohaterskie walki w powstaniu listopadowem. W kalejdoskopie tego powstania przesunął się cały szereg znakomitych wodzów, którzy odważyli się w imię najświętszej sprawy wziąść na swe barki straszną odpowiedzialność przed Bogiem i historją za losy powstania i narodu i prowadzić ten naród do wiekopomnych zwycięstw. Chłopicki, Skrzynecki, Chrzanowski, Prądzyński, Bem i tylu innych to świetlane postacie, nigdy niezapomniane, złotemi zgłoskami wyryte w historji powstania.

Szeregi polskich rycerzy topniały coraz bardziej, a wróg rósł z każdym dniem na siłach, chcąc za wszelką cenę powstanie krwawo stłumić. Brakło nam wodza. Po rozpaczliwych końcowych zmaganiach skapitulowała Warszawa. Powstanie upadło.

Choć naród nie wywalczył dla siebie nic, a jeszcze pogorszył swoje położenie, to jednak ten szlachetny poryw narodu, jakim było powstanie listopadowe, to najpiękniejsza karta w historji Polski i polskiego oręża. Na historji tego powstania krzepiło swego ducha tysiące pokoleń, chcąc zahartować się do nowej walki ciężkiej i twardej. Nowy bolesny cios dotknął naród polski, który złożył ze siebie wielką i krwawą hekatombę Bogu za winy przodków. Tysiące mogił przybyło na biednej polskiej ziemi, mogił tych, którzy gnębieni i katowani chwycili za broń, by na bagnetach roznieść okrutnego zaborcę, a głęboki zostawić przykład bohaterstwa i poświęcenia dla wszystkich pokoleń.

Tak jak po roku 1795 tak po upadku powstania listopadowego tysiące polskich tułaczy szło szukać przytułku u obcych. O losie nieszczęśliwy! Synowie niedawno jeszcze wielkiego mocarstwa szli na tułaczkę, szli, by zaciągnąć się na ciężką i twardą służbę u obcych, szli, „by walczyć za naszą i waszą wolność", szli, by więcej może nie oglądać i nie stąpać po świętej polskiej ziemi.

Wiosna Ludów przebrzmiała bez echa.

Rok 1863 to największa tragedja narodu polskiego po rozbiorach. A zegar dziejów tykał. Sprawiedliwości dziejowej miało się wkrótce stać zadość.

Nadszedł rok 1914. Glob ziemski nawiedził jeden z największych kataklizmów, jakiego dzieje ludzkości nie notowały. Nad światem rozpętał się straszny huragan światowej wojny. Miljonowe armje powaśnionych narodów stanęły na rozległym jej teatrze, by odegrać krwawą tragedję. Rozpoczęły się straszliwe zmagania zwycięstwa i klęski. Z kości bohaterów powstania listopadowego powstali mściciele. Największy Bohater narodu polskiego i Bojownik za wolność rozdartej Polski poprowadził zwycięskie Legjony w wir dziejowych zmagań, by na szalę zwycięstwa rzucić czyn godny wielkiego narodu. Runął carat. Rozpadł się ów zlepek narodów, jakim była Austrja, a zgnieciony wąż germański czołgał się u stóp romańskiego zwycięzcy, prosząc o pokój. Z chaosu światowej wojny z morza krwi i łez powstała do nowego życia wymarzona, wyśniona, przez tyle lat oczekiwana Polska.

100 lat mija jak na polach Grochowa i Ostrołęki krwawili się nasi pradziadowie i ginęli ochotnie z okrzykiem na ustach: „Za Ciebie Polsko!" Krew ich ofiarnie przelana nie poszła na marne. Dziś mamy Polskę wielką i potężną i taka przechodzić musi z pokolenia na pokolenie!

Kawczak Franciszek.

WŁAD. DUNAROWSKI (WOSNAK).

Zwierciadło na dachu.

(Nowela).

Jantek niby pomagał w robocie, lecz w gruncie rzeczy służył jako przedmiot rozrywki. Obiecali mu, że dostanie papierosa, jeżeli wyniesie na dach sto dachówek. Chłopak nosił i nosił, dopytując się, kiedy będzie sto. Robotnicy śmiali się do rozpuku.

— Głupiś czy co! Pięćdziesiąt niema, a ten o setkę będzie się dopytywał... Noś prędzej, bo inaczej papieros przepadnie.

Nosił, aż go wkońcu całkiem siły opuściły. Wtedy dostał papierosa. Radość jego z tej przyczyny była nadzwyczaj głośna. Także tamci byli zadowoleni, że głupiego wywiedli w pole, a przytem uśmiali się dowoli.

Z takiego można, nie obrazi się.

Zrazu ludziom wystarczała sama nowina, że Jantek Duminów ma „źle w głowie". Potem zaczęły się podnosić we wsi głosy: „Z jakiej przyczyny?... Z czego to przyszło?" Wreszcie tu i ówdzie ktoś szepnął w sekrecie do drugiego, że sam Dumin unieszczęśliwił chłopaka, tłukąc go po głowie z byle jakiej zawziąki.

Taki ojciec!... Ani do dziecka przywiązania nie ma, ani do niczego. Świat mu ino pachnie. Świat... lecz nie wiadomo, który; światów jest wiele. Jedne bliżej, drugie dalej człowieka. Większe i mniejsze. Zaś ten najwspanialszy świat nosi człowiek w sercu swojem. Świat prawdziwy, dający szczęście, a nie fata morgana złudzeń.

Dumin jakby coś przeczuwał, bo wszędzie rozpowiadał o swem nieszczęściu, dodając zaraz, jakto razu jednego spał Jantek na świeżo skoszonej koniczynie, a słońce grzało i sparnia szła ze ziemi. Wtedy to zapewne weszło weń to choróbsko i akurat uderzyło na mózg.

— Bo to, wiecie, taki postrzyk ze ziemi zawsze idzie na najsłabsze miejsce.

— Chyba wyjdzie z tego... co myślicie?

— O, za wolą boską! Takie jak przyszło, tak przejdzie. Coś mi się widzi, że mu już codzień lepiej. Nie śmieje się z byle czego i nie gada wciąż jak przedtem. Nawet skłótnie mało — wiela coś koło domu.

— To prawdziwa opatrzność boska... Ale... bo szkodaby było zmarnić takiego chłopaka. Do żeniaczki już gotowy, a nie do choroby.

Bywało jednak — i to bardzo często, — że Dumin nijak ścierpieć nie mógł, co syn przy swej pomylonej głowie wyprawiał. Rzeczy napozór drobne drażniły go najwięcej. Zaczął nawet przypuszczać, iż jest to nic więcej — jak udawanie choroby. Z pewnością wolałby widzieć chłopca na łóżku, niż ustawicznie wałęsającego się po stajni ze szczotką w ręku.

— No... i co chcesz? — wściekał się ojciec.

Jantek z uśmiechem wychodził za próg, nie wypuszczając szczotki z rąk. Miał nadzieję, że uda mu się znowu oczyścić konie — niewiadomo który już raz od świtu. Niech tylko ojciec przestanie się kręcić.

Tak codzień.

Wreszcie postanowił Dumin stajnię zamykać na kłódkę. W przeciwnym razie groziła koniom zupełna utrata włosienia.

— Przy „takim“ możnaby samemu zwarjować — szeptał Dumin do siebie, zaciskając pięści. — Zdawałoby się, że to choroba, a tymczasem jest to gorsze od skonania.

Na myśl, że to już tak pozostanie na zawsze, bez żadnej zmiany — aż mu się mdło robiło.

— Jezu! Jezu!... zabierz raczej, a nas uwolnij. Ma być utępą, niech lepiej odrazu...

Wstyd nie pozwalał mu wymówić tego ostatniego słowa, które tak silnie pchało się na język. Nie wymawiał, licząc na to, iż Jezus Miłosierny i bez tego zrozumie go i wysłucha.

Gdy Jantek zobaczył nowy dach na szopie, długi czas wydziwić się nie mógł, skąd się to wzięło. Ludzi zaczepiał po drodze i każdemu pokazywał.

— Widzieliście wy kiej takie?

W Duminie krew się burzyła aż do dna. Doszło nawet do tego, że wkrótce znienawidził nowy dach tak strasznie, że zerwałby go własnemi rękami, gdyby nie ludzie... Powiedzieliby: z syna przeszło na ojca.

A ojcu aż się coś działo. Jakżeby pragnął zobaczyć na dachu starą słomę, mchem obrosłą, niż lśniący w słońcu eternit. Tak się cieszył na tę chwilę, gdy tymczasem...

I po raz może pierwszy w życiu zapragnął powrotu tego, co już było... i co się napewno już nie wróci.

Zdziwił się sam nad sobą. Rzeczy stare nabrały dlań uroku i świętości. Zrudziały dach słomiany przypomniał mu czasy inne, kiedy jeszcze nic go nie gryzło pod sercem, ani pazurami nie drapało po mózgu.

Darmo tego przywoływać: minione nie wraca. Gdy w przyciesi nowego domu jest grzyb, śmiesznym jest żal nad zburzoną starą chatą, co legła i już więcej nie wstanie. Grzyb? — Ha, to już inna sprawa! Grzyb w ścianie domu, w podłodze — okropny niszczyciel. Ale najokropniejszy, gdy stamtąd rzuci się na człowieka i w nim zacznie robić spustoszenie.

Żałość opanowała serce Dumina. Serce? Ktoś mu raz powiedział, że on nie ma serca.

Baśnie!

Czuje wyraźnie: uderza... raz wolniej, to znów prędzej; bije, popędza, dzwoni, zwalnia... zrywa się, wali młotem...

Dumin chwyta się za serce, ściska pierś. Nie pomaga. Nie można zdusić głosu, który wystukuje:

— Ty!... ty!... ty!...

— Co ja?...

— Wiesz dobrze... wszystko wiesz... Ty... ty... ty...

— Sam jeden?

— Sam — sam... t... ty...

Zasłania oczy, dłońmi, skronie zaciska.

Wszystko słychać i widać.

Zdziera zasłony z ócz i śmiało patrzy na nowy dach. Ale tam niema dachu, tylko jest przeciągły śmiech Jantka.

— O retyście! A skąd to się wzięło? Widzieliście?

Właśnie. Skąd się wzięło owe licho, co pcha człowieka do zguby, do wstrętnego topieliska, gdzie znikąd ulgi ni pocieszenia zaczerpnąć nie można. Skąd?

Dumin bierze klarnet i idzie w pole. Aż hen — na to ostatnie pole. A z pola na pastwisko, które się ciągnie do samej rzeki i jeszcze dalej. Aż do tej smugi olszyny. Tam swoboda. Można grać dowoli, bez narażania się komukolwiek.

Lecz czemu ta olszyna tak swemi liśćmi szeleści?

Któż jej zabroni.

Duminka tymczasem składała jajka od kur, sprzedawała, a pieniądze nosiła na msze do Przemienienia Pańskiego. Po jakimś czasie przestała, tłumacząc sobie:

— Miało co z tego być — to będzie; a nie — wola boska. Daremne sprzeciwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Atak na Belweder.

Znaną jest historja powstania listopadowego, jakie wybuchło przed stu laty przeciw okrutnej przemocy wroga. Oto garść młodzieży, uczniów szkoły podchorążych w Warszawie, porwała się, aby zrzucić kajdany, którymi Ojczyzna nasza była skuta od chwili barbarzyńskich rozbiorów Polski. Historję powstania listopadowego opisało bardzo wielu autorów, a między nimi szczegółowo opracował ją również Dr Juljusz Stanisław Harbut w dziele p.t. »Noc Listopadowa«, z którego podajemy obok zamieszczoną ilustrację. Przedstawia ona chwilę, kiedy garść podchorążych rzuca się z bagnetami w ręku na Belweder, w którym przebywał wielki książę Konstanty, namiestnik cara rosyjskiego. Zamiarem spiskowców było ująć wielkiego księcia, a mając go w ręku, przeszkodzić jego działalności w tłumieniu powstania, a wreszcie uzyskać jak największe ustępstwa ze strony rządu rosyjskiego. Niestety zamiar ów nie udał się. Wielki książę, ostrzeżony krzykiem służby, zdołał zawczasu opuścić Belweder, a kiedy był już poza gmachem, przybiegli mu na pomoc żołnierze rosyjscy, przebywający stale w Warszawie, i pod ich osłoną uszedł poza rogatki mokotowskie.

Był to początek wojny z Rosją, która chociaż skończyła się dla nas nieszczęśliwie, to przecież wywarła wpływ na dalsze pokolenia, które wreszcie przed dziesięciu laty wzięły krwawy odwet na odwiecznym wrogu naszym. Wojska rosyjskie z wielkim ks. Konstantym ustąpiły z Warszawy, a Sejm polski uchwalił detronizację Romanowych, pozbawiając ich tronu polskiego. Niestety, pomimo wielu wiekopomnych zwycięstw powstanie wkońcu musiało upaść, gdyż przemoc była wielka, a siły nasze szczupłe. Trwało ono jednak niemal rok cały, bo dopiero 6 września 1831 r. nastąpiła kapitulacja Warszawy, 7 października poddał się Modlin, a 11 Zamość. Polska pozostała nadal w niewoli rosyjskiej.

Wigilja św. Andrzeja.

Mylnie sądzą dziś niektórzy, że wróżby przedostawały się z pod strzech kmiecych do dworów szlacheckich. Pierwotny obyczaj narodowy nie znał podziału na żadne kasty, bo był wspólny całemu narodowi, a tylko zależał od okoliczności, w jakich pozostawały rodziny, osoby i ich domy. Np. nie mogła sobie wróżyć dziewczyna o imieniu męża z kartek pisanych, jeśli pisać ani czytać nie umiała, więc poprzestawała na wróżbach ze szczekania psów, palenia lnu i t. p. Szlachcianki i mieszczanki, które miały większą łatwość dostania ołowiu, niż lud wiejski (nader ubogi dawniej we wszelkie kruszce), niewątpliwie stokroć częściej wróżyły ołowiem, niż córki kmieci i komornic. To też napewno twierdzić można, że tak we wróżbach jak i w innych zwyczajach domowych, obyczaj narodowy, kwitnący w domach ziemian, t. j. tak szlachty, jak zamożniejszych kmieci, naśladowanym był zawsze przez czeladź dworską, z całego świata zbieraną, która osadzana na roli stawała się najczęściej zawiązkiem wiosek, zakładanych przy dworach.

O wróżbach na świętą Katarzynę i Andrzeja, jest dawne przysłowie z powodu kartek z imionami, kładzionych na noc pod poduszkę, a wyciąganych rano po zbudzeniu się:

W święto Katarzyny
Są pod poduszką dziewczyny,
W wilję św. Andrzeja,
Jest dla dziewcząt nadzieja.

Jest też inne przysłowie polskie: „Co się przyśni, to przyciśnij". Duńczewski, w jednym ze swoich kalendarzów, wydawanych w XVIII wieku, pomieścił wiersz samorodnej poetki z dworu szlacheckiego, panny Kunegundy Jasielskiej:

W wigilję świętego Andrzeja,
Spełniona moja nadzieja.
Bodaj się to sprawdziło,
Co mi się ongi śniło:
Że z rąk ojca dobrodzieja
Zostałam wydana
Za pana Stefana.
Bo też to galant cacany:
Wąs misternie wymuskany,
Tak ułożona zgrabnie czupryna,
Jakby za szatnego miał Kupidyna.

Przed świętą Katarzyną, chłopcy ucinali gałązki wiśni i zasadzali je w donicę, pielęgnując troskliwie, bo czyja zakwitła przed Bożem Narodzeniem lub Nowym Rokiem, ten będzie szczęśliwym w ożenku. W dzień św. Andrzeja dziewczęta, przyszedłszy rano po wodę do studni, zaglądały do niej w nadziei, że zobaczą męża w zwierciadle wody. Wieczorem, stanąwszy przy węgle domu swego, nasłuchują, z której strony pies zaszczeka, gdyż z tej okolicy kawaler przybędzie. Albo też podsłuchują pod oknami pierwsze słowa. Gdy podchwycą np. takie: „pójdź, zrób, przynieś"", biorą z tego wróżbę zamążpójścia w ciągu roku. Słowa: „siedź, nie bierz" i t. p. złe dziewczynie rokują.

Na Kujawach rozpowszechnioną jest wróżba gąsiorem. Stawają tam dziewczęta w koło, wziąwszy się za ręce i do środka puszczają gąsiora z zawiązanemi oczyma. Do której ten gąsior najprzód się zbliży, ta najpierw pójdzie zamąż. W takimże celu, w różnych okolicach przywołują i psa, z tą różnicą, że każda z dziewcząt kładzie swój kęs chleba okraszonego tłuszczem lub kość z nogi wołowej, a z porządku kolejnego, w jakim pies pochwyta te przysmaki, wróżą kolejne zamążpójście. Tak samo wróży i kogut, puszczony pomiędzy ziarna pszenicy. Wybiegają na podwórko, gdzie każda nabiera wiorów w zapaskę, potem liczą te wiory, a która przyniosła liczbę parzystą, ta w przeciągu roku zamąż pójdzie. Mierzą trzewikiem od ściany drzwiom przeciwległej aż do progu. Której trzewik wypadnie na próg noskiem, dobra wróżba; której piętą, ta pozostanie na rok cały. Jeżeli dziewczyna, w przeddzień św. Andrzeja, własną ręką przyniesie drewek, roznieci ogień, przyrządzi wieczerzę z trzech dań jarzynnych, nakryje na dwie osoby, tak, żeby nikt nie dotknął się niczego, i wyszedłszy na środek, zawoła: „W imię Ojca, Syna i Ducha św. proszę ciebie na wieczerzę, amen", to mniemają, że ukaże się postać przyszłego jej męża, który obejdzie dokoła stołu i zniknie. Potrzeba jednak, aby nikt nie był tego świadkiem i żeby na stole nie leżał nóż, widelec, ani żadne ostre narzędzie, bo może przebić nim czarodziejkę. Indziej, w wigilję św. Andrzeja, kładą pod misy i talerze gałązkę ruty lub kwiatek, koronkę do pacierzy i kawałek rąbka. Gdy dziewczyna wyciągnie rutę lub kwiatek, to jeszcze przez rok będzie „rutkę siała", jeżeli koronkę, to zostanie zakonnicą, a jeżeli rąbek, to mężatką. Wróżby te naśladowane przez lud z życia dworów, zapomniane potem po dworach, przechowały się jeszcze pod słomianą strzechą ludu.

Na talerzykach ulepionych z wosku, umieszczone kawałki stoczka i zapalone puszczają w dużem naczyniu na wodę lekko poruszaną. Z tego, czy świeczki przedstawiające kawalera i pannę, zbliżą się do siebie na przyszłe ich życie. Leją także roztopiony w łyżce wosk na wodę i wróżą z kształtów zakrzepniętego wosku, czy dziewczyna spotka na drodze swego życia rycerza, to jest męża, czy krzyż t. j. klasztor, czy trumnę t. j. grób, czy gałązkę ruty, kwiatek lub wianek, to jest dalsze panieństwo. Zwyczaj ten dawny tak uroczo został przedstawiony w „Strasznym Dworze" operze Moniuszki.



Na stuletnią rocznicę.

Mija wiek jeden, gdy Polska jarzmiona
Przez swych ciemiężców, wznosi swe ramiona
By się otrząsnąć z kajdan i niewoli,
Użyć swej doli.

Nic to, że wroga przemoc jest ogromna,
W Polaku wiara w zwycięstwo niezłomna,
Więc szedł odebrać kwiat wolności drogiej,
Z przemocy srogiej.

Przy krwawych swoich sztandarów poszumie
Walczyli, jak tylko Polak walczyć umie,
Lecz nie zdołali zerwać swych kajdanów,
Zetrzeć tyranów.

Zgniotła znów przemoc ten odruch ludowy,
Skuwając Polskę na długo w okowy.
Synów co minął rozkaz śmierci groźny,
Śle w Sybir mroźny.

Lecz krew tych dzielnych, przelana ofiarnie
Za wolność kraju, nie zginęła marnie,
Gdyż z niej się zrodził świt drogiej wolności
Lepszej przyszłości.

Złóżmy hołd wielkim męczennikom sprawy,
Których dzień wschodził i zachodził krwawy
Ich krwi zasługą Polska zmartwychwstała...
Cześć Im i chwała!

St. Paleczny

Rozdzióbią nas kruki, wrony!...

Obrazek powyższy jest jakby ilustracją do przepięknej noweli Maurycego Zycha (Stefana Żeromskiego) p. t. „Rozdzióbią nas kruki, wrony...“ Widzimy na nim w pośrodku jagniątko ranne, powalone na ziemi, a nad niem rodzicielkę jego. A dookoła czyha stado kruków i wron, czekając tylko chwili, kiedy nieboże wyda ostatnie tchnienie, a rodzona macierz opuści je na moment, aby się rzucić nań i rozszarpać ciepłe jeszcze zwłoki.

Jagnięciem owem to my, owieczką ową to Ojczyzna matka nasza, a stadem wron i kruków to sąsiedzi nasi, którzy ze wszystkich stron otaczają nas i czekają na śmierć naszą, aby na zwłokach naszych wyprawić dla siebie pogrzebową stypę.

Jagniątko owo leży na zaśnieżonej ziemi, zdawałoby się, skazane na nieuniknioną zagładę. Nie zginie jednak, gdyż matka czuwa nad niem, zasłaniając je jedną nogą przed napastliwością żarłocznej gromady i ogrzewając ciepłem ciała własnego. Rozpaczny jęk zdaje się wypływać z ust jej, bo oto jeden ze śmielszych wrogów zbliża się już, aby zatopić swój dziób żarłoczny w ciele nieszczęsnej ofiary. Kilku innych wzbija się w górę, pragnąc napaść znienacka na upatrzoną zdobycz...

Lecz próżne ich nadzieje! Najniespodziewaniej przyjdzie pomoc dla nieszczęśliwej ofiary. Przyjdzie burza od zachodu, który swym huraganem porwie krwiożerczych napastników i rozniesie ich na wszystkie cztery świata strony... A później powieje ciepły wietrzyk, spadnie ożywcza rosa i przywróci siły nieszczęśliwemu jagnięciu.

I czyż nie tak było z nami? Straszna Nemezis dziejowa powaliła nas na łoże bolesnej niewoli. Zewsząd otaczała nas mroźna pustka, wśród której wrogiem koliskiem obstąpiły nas stada kruków i wron, czekających tylko na wydanie przez nas ostatniego tchnienia, aby rzucić się na nas i rozszarpać ostatecznie szczątki nasze. Lecz od zguby osłaniała nas myśl o Ojczyźnie naszej, osłaniała nas ta Matka nasza, której nawet w najcięższych chwilach życia pozostaliśmy wierni. Broniła nas na każdym kroku i obroniła...

Cześć bohaterom!

Trąby zagrały pobudkę powstania
Przeciw kajdanom ucisku, niewoli.
I płynie pieśnią, budzącą z zaspania,
Szumi, jak źródło potęgi i woli!

Kraj się ożywił i zazgrzytał bronią
I piersi swoje nadstawia na strzały —
Dzwony Zygmuntów srebrnym głosem dzwonią,
By naród pozostał i zbroił się cały.

I kwiat młodzieży w czynów stal uderza,
Zadaje rany i odbiera blizny —
Zdaje egzamin krwi i pancerza
O wolność Matki swej, Ojczyzny!

Choć wróg odwieczny połamał rapiery
I w krwi strumieniu utopił Wolności,
Żyją w pamięci naszej Bohatery,
Co dla Ojczyzny oddali swe kości!

Ludwik Kuboczek.



MACIEK BZDURA GADA:

No chwała Bogu, skończyły sie te zatracone wybory i cłek moze se juz na wszyćkie strony swobodniej oddychnąć. Wam sie moze widzi, ze la takiego cłeka wpływowego, jak ja, to okres przedwyborcy to taka łacwa rzec. Kajbyze! Jesce do samego północka w sobotę przed wyborami łaziły do mnie rozmaite wydrwigłosy i padały:

— Panie Macieju. To sie wi, ze za kiem ty będzies, to za tem będzie i Kaśka, i gospodarz, i gospodyni i jesce moze jakich parę inksych ludzi, a przecie wiadomo, ze niechby brakło nawet jednego głosa, to te konwisarze wyborce nie przepuscą i do Warsiawy na bezdurną wyzyrkę pojechać nie pozwolą.

Przyznałem jem słusność, ale jem powiedział, ze ja mam swój lumerek i za nicyjem zawołaniem nie polecę. A przecie kuzdemu wiadomo, ze wszyćkie dzieuchy nie ino z Psiej Wólki, ale i z inksych częściów świata oddawna na mój lumerek miały ochotę, to i teraz sobie go wybierą.

I tak sie tez stało. Anibyście nie uwierzyli, ile ja w niedzielę głosów dostałem! Gdziem sie ino rusył, to wszędzie rozmaite naganiace pchały mi do garściów przeróżnorakie lumerki, zem ich ni miał nawet gdzie pomieścić. Dostawałem jedynki, cwórki, siódemki, dziewietnastki i zydowskie styrnastki, bez różnicy wiary i narodowości i napchałem se niemi nie ino wszyćkie kiesenie, ale i całe zonadrze, a wkońcu musiałem reśtę pod kapelus chować, aby sie to gdzie nie roztyrmosiło po świecie. Jaz mnie dziw brał, ze tak wszyscy ludziska są za mną i nie załują mi swoich lumerków.

Takie wzięcie u ludzi rozradowało mnie okrutecnie tak, ze bez całą noc duma ze mnie wychodziła na wszyćkie strony. Myślę se, ze choć posłem nie będę, bo i tak dość głupich na świecie, to przynajmniej głosy swoje odsprzedam, a za te piniądze kupię se jakiego świńskiego ciała, a moze i na capicę i portcęta jesce co ostanie. Ale gdzieby sie tu udać? Do tych z jedynki nie miałem ochoty, bo wiem, ze oniby sami wzieli, ale jem Dziadek nie da tknąć cudzego grosa, to i skądze go la mnie wezną. Najlepiej będzie chyba udać się do Centrolewa, bo to powiadali wójt, ze im Prusackie socjalisty całą kupę niemieckich marek przysłali, to jem tam moze i la mnie co jesce zostało. Jadę tedy do Warsiawy z głosami zapakowanemi w Kaścyn podołek i powiadam z cem, o cem i poco. Wywalił na mnie gały Ignac i powiada:

— Takześ, brachu spadł z dachu! Cóze mi dzisiaj po takich twoich głosach? Takie przywiezione przez ciebie dzisiaj juz sie nie rachują. Trzeba je było w niedzielę do urynała wrzucić, i to nie wszyćkie, ale te siódemkowe, toby tam moze jesce jeden z nasych do Sejma sie przepchał, ale tak, to one sie ani psu na buty nie przydadzą. Zreśtą jeden poseł więcej, jeden mniej, to i tak nam to nic nie pomoze. Przerznęlimy wybory, no i kuniec.

— Co słuśnie, to słuśnie! — ja mu na to. — Żeście przerznęli, to ani chybi, ale lacego, to moze ani sami nie wiecie. A jakbyście byli mądrzejsi, tobyście sami wiedzieli, ze były dwa po temu powody. Po pirse nie trza było wybierać siódemki, bo przecie wiadomo, ze siódemka i trzynastka to najferalniejse licby na świecie. Trzynastka nie wygrała ani jednego posła, a i siódemka niewielu. A po drugie któz ludzi strasy lwem? A wyście sie nazwali Centrolwem, to sie ludziska bali do was zblizać, zebyście ich ze skóry nie obdarli. Trza sie było nazwać Centrobarankiem, albo Centroowiecką, tobyście byli widzieli, coby to było. A juz jakeście tak zrobili, to trzeba było mieć taki rozum, jaki mieli Wsipolaki w Poznaniu, którzy dawali wyborcom koperty juz z gotowowemi lumerkami, to jest ze swoją cwórką. I latego odnieśli tam ślachetne zwycięstwo, a wyście do cna przerznęli. Zreśtą na drugi raz będziecie mądrzejsi i będziecie wiedzieć, jak i co zrobić.

Tak mi smutno!

Tak mi smutno i okrutnie
Wśród jesiennych dni;
Chodzę smutny, śpiewam smutnie,
W oku czuję łzy.

Bo czemuż się nie mam smucić,
Gdy świat smętny też:
Huf ptaszęcy przestał nucić,
Zżółkniał wszelki kierz.

W polu rżyska poczerniały,
Wiatr po świecie gna —
Srebrne nici już zmurszały,
Niebo deszczem łka.

Choć niekiedy blask słoneczny
Błyśnie z niebios tła,
To jednak mój żal serdeczny
Razem z bólem trwa.

Tak mi smutno i okrutnie
Wśród jesiennych dni —
Chodzę smutny, śpiewam smutnie,
Z oczu sączę łzy.

Jan Matuszkiewicz.



Kamieniarze.

Biały pyłem kruszonych codziennie kamieni
Topi się w żarze słońca szeroki gościniec;
Parzy stopy depcących w leniwej godzinie,
Kiedy blakną wśród blasków sine plamy cieni.

W pyle siedzą wyrostki, jak starce skuleni
Miarowym ruchem miażdżąc rozpalony krzemień;
Słońce chłoszcze ich grzbiety jak biczowy rzemień
A pył gryzie na oczach obwódki z czerwieni.

Pali piersi płomieniem ostry pył kamienny,
Z trudnością młot dźwigają wciąż mdlejące dłonie;
Krwią rozpaloną tętnią, nabrzmiewają skronie,
W przestrzeni gdzieś dalekiej błąka się wzrok senny.

Tak w brudzie i łachmanach pędząc swoje życie
Budują nie dla siebie w jasne dale szlaki,
I są jako te drogi swej świadome ptaki,
Którym skrzydła obcięto w pierwszych dni rozkwicie.

I choć jesień ustroi świat w królewskie złoto
Choć całe lata w długiej przeminą kolei
Ich życie płynie zawsze szare, bez nadziei
Jak szare jest jesienią na gościńcach błoto.

Jul. Józef Gębczak.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Australja.

Australczycy nie są z natury ani okrutni, ani mściwi, ale prawa pomszczenia obelgi ściśle przestrzegają. Jeżeli zniewaga wyrządzona jest kobiecie, niewiele na to zwracają uwagi, ale zato same kobiety nie przepuszczają jej tak łatwo. Chcąc pobudzić ojca, męża lub braci do zemsty, stają zwykle gromadnie za nimi, podczas gdy ci spokojnie koło ognia koczują i śpiewają pieśń bojową, przewracając złowrogo oczyma. Z początku mężczyźni słuchają śpiewu spokojnie, ale wkońcu, gdy kobiety coraz więcej głos podnoszą i coraz rzewniejsze dobywają tony, zrywają się i biegną, by się rzucić na krzywdziciela. Jeżeli nieprzyjaciel znajduje się w bliskości, kobiety stają koło walczących i miotają na przeciwnika obelżywe słowa. Bój bywa zacięty, ale nieszkodliwy; zwykle ustaje, jeżeli jeden z ranionionych padnie na ziemię. Gdy się strony nieco uspokoją, sądzą wspólnie wyrządzoną obelgę. Jeżeli wyrok zapadnie, iż winowajca ma być ukarany, naczelnik obrażonej rodziny wyznacza mu stosowną karę: zwykle zasadza się ona na uderzeniu dzidą w rękę obrażonego.



Pogrzeb dzikich Australczyków.

Choć Australczycy żelaznem cieszą się zdrowiem i wielką siłą, mają i do nich przystęp choroby, które często stają się śmiertelnemi wskutek sposobu leczenia. Jeżeli cierpią ból głowy albo reumatyzm, puszczają sobie sami krew z ręki zapomocą ostrego kamienia. Jeżeli choroba jest wewnętrzna, przywołują tak zwanego bolja, coś w rodzaju lekarza, który, przyszedłszy do chorego, stawia mu najpierw nogę na żołądku i przyciska go coraz mocniej; też samą operację powtarza na krzyżach. Czyni tosamo ręką i przesuwa palce od ramion do żołądka, wymawiając ciągle niezrozumiałe wyrazy. Wreszcie naciera bardzo mocno całe ciało, a wkońcu nachyla się do żołądka i bierze w usta skórę, aby tym sposobem wyssać chorobę. Wszystko to trwa nadzwyczaj długo i męczy chorego, ale Australczycy tak wierzą w swych guślarzy, iż nigdy nie wątpią o ich umiejętności i sztuce lekarskiej.

Jakakolwiek jest choroba, sposób leczenia jest zawsze tensam. Chory najczęściej umiera, ale to nie osłabia wiary w doktora; mówią tylko, iż nieboszczyk miał zadużo złych kamieni w żołądku, a bolja nie mógł ich wyssać.

Co do śmierci, to Australczycy są przekonani, że nie jest ona naturalnem następstwem życia, lecz zesłaną bywa przez nieprzyjaciela. Gdy więc chory żyć przestanie, a otaczający go krewni nie mogą się domyśleć, kto mu zesłał śmierć, rzucają garść ziemi w górę i biegną w tę stronę, w którą ziemia padnie; pierwszy człowiek, którego w tym kierunku napotkają, jest pospolicie w ich przekonaniu mordercą. Biedak taki bywa zabijany na miejscu, gdyż każda śmierć u nich musi być pomszczona.

Obrzędy pogrzebowe są u nich dziwaczne i długie. Gdy umierający ducha wyzionie, cała rodzina zaczyna wydawać okrzyki rozpaczy i żalu. Kobiety malują sobie twarze białą farbą, a otoczywszy nieboszczyka, siadają koło niego i opierając głowy na ramionach sąsiadek, zaczynają płakać i ręce załamywać. Mężczyźni zaś wpadają w złość okrutną, rzucają ku niebu wyzywające spojrzenia, zgrzytają zębami, wiją się z rozpaczy, tupią nogami i szamocą się, jak opętani.

Po chwili uspakajają się jednak gwałtownie te oznaki żalu, a cała rodzina idzie kopać grób nieboszczykowi. Grób zwyczajnie ma 12 do 14 stóp długości, a ciągnie się od wschodu na zachód. Wykopawszy go, zapalają w nim ogień; gdy tenże nieco przygaśnie, biorą ciało i kładą ponad samym grobem. Wymiótłszy potem popiół z ognia, który miał uświęcić i oczyścić miejsce wiecznego spoczynku, przykładają rozpaloną głownię do pierwszego i drugiego palca zmarłego, by wyjąć mu paznokcie i osobno zakopać w pobliżu. Czynią to dlatego, aby poznać nieboszczyka, jeżeli na ten świat powróci. Następnie wiążą mu ręce i nogi powyżej kolan, jak to widzimy na naszym obrazku, a owinąwszy ciało w skórę kangura, oddają je grabarzom. Ci kładą je z oznakami współczucia i poszanowania do grobu, zwracając głowę nieboszczykowi ku wschodowi. Obok umarłego składają resztki jego ostatniego jedzenia i broń, której używał za życia, przywalają zwłoki ciężkim kamieniem, aby dzikie psy nie mogły ich odgrzebać; na to kładą drobniejsze kamyki i kawałki drzewa, a cały grób przysypują ziemią na trzy stopy ponad powierzchnię ziemi. Na lewej stronie grobu stawiają zwykle rodzaj szałasu, a na samym grobie zapalają ogień i stanąwszy wokoło niego, opiewają czyny zmarłego.

Przez ten czas kobiety zbliżają się jedna po drugiej z pękiem kwiatów lub zieloną gałęzią w lewej ręce, prawą zaś rzucają w górę pocałunek, jakby na pożegnanie nieboszczyka. Złożywszy potem kwiaty i zieloność na grobie, przynoszą inne i po kilka razy powtarzają ten obrządek. W bliskości pierwszego ognia zapalają drugi, aby dusza zmarłego, która według ich mniemania lubi odwiedzać miejsca zamieszkiwane za życia, mogła się ogrzać podczas nocnego chłodu.

Jeżeli nieboszczyk poległ od dzidy, opalają jej koniec, aby dusza, która się na nim zaczepiła, mogła swobodnie ulecieć.

Ogień pogrzebowy utrzymywany bywa przez kilka miesięcy na grobie nieboszczyka; wszyscy jego krewni mają sobie za obowiązek, aby mu nie dać zagasnąć, a kobiety przez ten przeciąg czasu opłakują śmierć jego codzień dwie godziny przed zachodem słońca. Ta pamięć o umarłych okazuje, że Australczycy wierzą silnie w nieśmiertelność duszy i mimo niskiego stanu wykształcenia mają więcej tkliwości, niżby się komu zdawało.

Po odbytych ceremonjach pogrzebowych krewni nieboszczyka wybierają się na odszukanie jego mordercy. Każdy bierze broń swoją i idą w stronę, gdzie przypuszczają, że się znajduje zbrodniarz czyli ten, który zesłał śmierć. Jeżeli napotkają w drodze przyjazną sobie rodzinę, mściciele zatrzymują się w niejakiej odległości, kładą broń na ziemię i po kilku chwilach milczenia najstarszy zbliża się do naczelnika, obejmuje go i trzyma przez kilka minut tak przyciśniętego do piersi; potem ściska podobnie resztę członków rodziny po kolei starszeństwa; kiedy skończy, młodsi idą za jego przykładem.

Ceremonja ta ma oznaczać, iż na cześć zmarłego nie chcą się bić z przyjaciółmi. Uściski odbywają się w głębokiem milczeniu i dopiero przy końcu mściciele wypowiadają z przejęciem imię nieboszczyka, którego śmierć pomścić pragną. Zapalają ognie i siadają koło nich wraz z napotkanymi przyjaciółmi, a najwymowniejszy zaczyna opowiadać czyny zmarłego.

Po dłuższym odpoczynku udają się na dalsze poszukiwania, a jeżeli odnajdą przypuszczalnego winowajcę, zabijają go i zjadają. Nie trzeba dodawać, ile się dzieje przy tem niesprawiedliwości!

(Ciąg dalszy nastąpi).

BOL. DEJWOREK.

Jak Janos śmierć w pole wyprowadził.

W niedzielę po południu, tak wpółodwieczerz, wyśli se stary Janos przed chałupę, obejrzeli się na drogę, na pola w przedżniwnej stojące krasie i wielmoży i na niebo szeroko błękitną kopułą nad bożym światem rozpiętą. Pomyśleli hyla-tyla, i zabrali się iść dróżyną w pola. Niby niepotrzebno im to było, bo to wszystko ani jeich było, kiej ta, już wnuk tu gospodarzył, ale taką mieli naturę, że ich w pole cosik zawdy ciągło i większejbyś im nie sprawił radości ponad patrzenie na rost i dożrewanie zboża, na kwitnienie polnego kwiecia.

Wnet ich dogonił zgrabny, żywy jak iskra, przystojny młodzieniec i pyta:

— Dokądże to dziadku idziecie?

Przystanęli stary Janos, na kiju się oparli i obróciwszy się ku nadbiegłemu wybladłemi, kiedyś siwemi oczami patrzeć się w niego poczęli; po twarzy pomarszczonej, głębokiemi pooranej bruzdami, starczej, suchej, pełnej jakiejś w tych bruzdach tajemnej a głębokiej powagi zawartej, po ustach zniekształconych przewinął się uśmiech. Błogi, cicho radosny, a razem mądrze — podstępny uśmiech.

— Cie, — a tagem se wysed popatrzeć, popenetrować jak to zboże, jak ziarna dożrewają. A ty kaj lecis?

— Ja? Tak z wami chcę iść w pole.

— No to chodźmy.

I poszli razem. Słońce skłoniło się nisko i ukośnemi promieniami złociło stojące w ciszy i bezruchu, w przepychu i bogactwie zboża pełne zaklętej tajemnicy, mocą której cuda się w tych źdźbłach i kłosach dokonywały. Stary Janos patrzyli całą mocą źrenic i chłonęli ten najradośniejszy widok w siebie. Widziało się, że świadomi są wszystkich spraw w lesie zbożowym dziejących się: Pochyleni, zgarbieni, szli powoli drobnym krokiem półwładnym. Tryskający młodością i siłą wnuk szedł obok dziwiąc się patrząc:

— Wies, straśnie, nieopowiedzianie się ciesę, ze chociem taki stary, przecie jesce moge patrzeć na pola i widzieć wszyćko.

Młody jakoś niebardzo rozumiał i czuł dziadka.

— Boście też starzy są, starzy.

— Ha, juści. He hej, kiej se przypomne kiejem był taki młody, jak ty — kiej to ta kopę lat temu z okładem.

— Dziadku, i jabym kiedyś takiej chciał doczekać starości.

— A i pocóż ci? Nie zawdy jest ona letką i pożądliwą. Nie. Nie rozkos to tak się naprzykrzać młodym. I piere-chtere kogoś bliskiego, drogiego na smętorz odprowadzać, a w żałości zazdrościć mu wiekuistego spoczynku. Toli: syn mi pomar, twój dziadek niby, i wnuk, a twój ociec się starzeje, a ja ni do roboty ni do nicego, tak pokutuję na tym świecie, jakby śmierć o mnie zabocyła. Kielom jo to ludzi zaznoł i młodsych i starsych, co się hań popod brzózki na glinkę wynieśli... hej hej!

Ale młodszemu strzeliły oczy uciechą i razem zadumą głęboką.

— Ej dziadku, zebyście mię takiej sztuki nauczyli. Bobym ja, widzicie, strasznie dużo chciał zrobić, a boję się czy wydołę — życie krótkie.

Stary Janos popatrzyli na wnuka, właściwie prawnuk to już był ino że jem ta łatwiej krócej było mówić. Ze sporej gromady tego najlepiej kochali, zresztą całej rodziny to duma była. Złożył teraz maturę, i na uniwersytet miał iść. Zamyśl im osiadła na suchych rysach twarzy w bruzdach na czole. Dziwny uśmiech okrasił lice.

— To się ta ino casem tak komu wydarzy, ale się tego nie naucy. Siądźmy se, to ci powiem co się mnie roz przydarzyło, kiejem był młody jak ty.

Usiedli se na kopcu granicznym, tyle wysokim, ze mogli stamtąd głowami nad zboża wychyleni widzieć szeroki, daleki przepiękny krajobraz.

Środkiem, nawprost, biegł grzbiet łagodny długiego wzgórza tu tam sfalowanego, wygiętego dolinami. Po obu stronach na brzegach skrzydeł-zboczów onego pagórka dwie wsi schowały się w zieleń sadów. Obok jednej płynął strumień oparty brzegiem o szmat łąki. Obie wsi łączyła droga przez grzbiet wzgórza, miejscami będąca dość głębokim wąwozem.

— Widzis, hań prawie na samym wierzchu góry — wskazali ręką Janos — nade drogą skądciś wziena się róść śliwina. Co odrosła, to się abo zły cłek trafił i złomoł, abo gadzina ogryzła gałązki, ale ona nic, ino się uwzięna róść — i rosła naprzekór wszystkiemu. No i urosła na jakie-takie drzewo, że choć na drobne nieprześpieczeństwa nie potrzebowa-

ła zważeć. Ale i to nie kuniec: rosła blisko brzegu nade drogą, wzion się roz brzeg oberwał i śliwina ostała ino połową korzeni w groncie wisząca nad urwiskiem.

W hańty wsi była jedna dziewka, śwarno juchą i udatno niezmiernie. Młodym był jak i ty dziś, dwaścia roków mi było jagem ją poznoł — i — cy mi co zadała, cy co, dość że nijakiego miejsca nimógem se znaleźć bez niej. Hano, zacąnem tamoj chodzić, gwarzyć śnią. Ale ona honorno straśnie jucha była — nie chciała na mnie patrzeć. Chyba ino jacy wtedy kiejem jej co zanies to sie pośmioła ze mnie. Widziołem ze mie za nic ma — cóz nimógem se przeperswadować zadnym prawem — niescesliwym był, anim się nawet nimioł przed kim pozolić. Inom stom śliwiną casem gwarzył, przed nią labiedziłem se jedynie na swoją dolę.



...Zarutko dwa djabły przypadły...

Pedziołem tej dzieuse roz, że ją lubię straśnie i zebym się chcioł zenić śnią. Ona w śmiech. Juści zwyśmiewała sie ze mnie nieludzko przed chłopakami, a było zawdy koło niej moc kawalerów. Zdjon mie wielgi wstyd i hańba, i złość, zem uciek stamtąd.

W nocy to było: przed hańtąm śliwiną poconem sie zolić. A było mi wtencos na świecie tak straśnie źle, ze djaboł mie mało wiela potrzebowoł kusić. Wzionem sie i obwiesił. Myśle se — wszyćko mi jedno.

Hano, skorom sie ino jako tako zadzierzgnoł, zarutko djobły dwa przypadły i ozpolone widły mi do gardła pchają a ogonami merdają z uciechy. Zaconem sie cofać przed niemi i coraz bardzi zaciągać pętlice na szyi. Zrobiło mi sie cerwono przed ocami, ino jakiesi płanety mi sie migały. Cosik sie w piersiach zaparło strachalnym bólem, zem myślał, ze mię ozerwie — nimógem wytrzymać. Porwołem sie siepać, targać — i razem zachciało mi się nogle zyć, nieopowiedzianie. Haino — nic ino zyć. Chciołem sie jako zbronić. Jaz tu — gruch! myślołem ze juz do celuści piekielny lece, a tu śliwina, ze sie ta słabo korzeniami ziemi trzymała, od mojego siepania oberwała sie i wpadlimy do wąwozu. Trzymała sie przecie kosik bom sie nijak napowrót nimóg zratować. Frygołem sie — darmo. Biedną dusę jak zaparło, tak sie nijak z grzesnego ciała nimogła wydostać. Az sie brzeg od tego siepanio oberwał i glina mie zywcem przysypała.

Wtencos, przydarzyło sie, jechoł chłop drogą i spenetrował co jest. Odgrzeboł, wywlók mię, odsmyknął i pierze w pysk; gorzołkę mioł ze sobą, bo ta pijocyna był, wloł mi ksynę. Jo juz o nicem nie wiedzioł, byłem prawie jak umarty. Potem mie wrzucił na wóz i wzion do swoi chałupy. Tu mie ta czemsi dopytali.

Hano dobrze. Bez dwa dni tagem sie ze śmiercią tarmosił, jazem sie trzeciego dnia zbocył. Zaconem se tedy przypominać co i jak beło. Aaha — to tak, aha. Kiejem se przypomniał zem sie to o dziewke wiesoł strasno mie złość zebrała. A tu mi gwarzą, ze się prec wszyscy ze mnie śmieją, a ona najgorzy, straśnie sie jesce chwoli, ze to o nią.

Psiakrew! Z tego wszyćkiego zebrołem sie, zlókłem z pościeli i w pola!

Nimógem ścierpieć dłuży. Ale i iś tyżem nimóg — słabym był. Com used kawołek tom upod i musiołem lezeć. Przecie mi ubywało, coroz blizy byłem swojej chałupy. Jaz tu jagem nie upod, zdybała mie śmierć. Skądciś się wzniena tako, jak ją po kościołach malują, kostucha biołą płachtą odziono z kosom w piscelcu — i do mnie. A straśnie była zło — jej jej! Jak to kazdo baba w złości wywarła sie z pyskiem i dalej na mnie.

— A ty taki, a ty owaki, toś sie ty obwiesić chcioł?! Zbereźniku, ni mógeś to swojej kolei cekać inoś se som chcioł termin przyblizyć. A teroz byś sie chcioł wykopyrtnąć? Pockoj, dom jo ci za to com sie tak zleciała do ciebie, ze nóg nie cuję!

Poźre jo — a tu przy mnie z jednej strony djoboł, a z drugi janioł stoi. A mój janioł smutny, frasobliwy bardzo. Płace. A djoboł sie ino oblizuje, a ustoć na kopytach ni moze. Ej, myśle se — źle.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Legenda o śniegu.

Jaka to stara historja z tym śniegiem, jaka stara! Kiedy ją piszę, to zdaje mi się, żem się postarzał bardzo, bardzo... Jest ona w związku z owym okresem, kiedy to po czasach błogiego szczęścia na ziemi, zaczęło się szerzyć panowanie szatana z wszystkiemi siedmioma głównemi grzechami. I świat się zmienił. Z pięknego stał się brzydkim, z dobrego złym, z czystego zdeprawowanym a ludzie, którzy dotąd żyli jak bracia najukochańsi, stali się wrogami jeden dla drugiego. Straszne to były czasy, o nasze stokroć lepsze! I zasmucił się Bóg, patrząc na świat i rzekł:

— Może dlatego, że utracili w sobie poczucie czystości i piękna dlatego tak są biedni? — Przypomnę im jakimi winni być!

I wziął dobry Bóg w swe prześwięte ręce glinę i ulepił człowieka jak my wszyscy, lecz cudną nadał mu postać — wzór dla niego brał od aniołów, a potem tchnął weń duszę i rzekł:

— Idź w świat! Na ziemię idź. Dałem twej twarzy wszelką piękność a duszę masz tak białą jak lilji kwiat... Idź w ludzi, w świat i dobrze żyj, abyś

duszę, jaką ci dałem, przyniósł przed tron mój, gdy zawołam. Dobrze czyń i pięknym bądź, ażeby ludzie przykład z ciebie mieli, jak mają żyć!

I spojrzał Pan poraz ostatni jeszcze na swój twór i słodko wyrzekł:

— Idź!

Odwrócił się acz niechętnie on człowiek od Boskiego oblicza i po smudze księżycowej zeszedł na ziemię...

. A na świecie panował szatan i siedm grzechów głównych.

Z zadziwieniem zaczęli ludzie poglądać na boskiego posłańca i pytali:

— Coś ty za jeden — ktoś, ty?

— Jestem człowiekiem, jak i wy jesteście — brzmiała odpowiedź, ale ludzie nie wierzyli.

— Gdybyś był człowiekiem, czyniłbyś to, co my czynimy, gdybyś był człowiekiem, żyłbyś tak, jak my żyjemy!

A kobiety, że był anielsko piękny, zastawiały wszystkie sieci swych wdzięków, by go uczynić niewolnikiem swoim i znaleźli się przyjaciele, którzy mu radzili:

— Bij tak drugich, jak my słabszych bijemy — kradnij tak, jak my, gdzie się da kradniemy, czyń to, co my czynimy, zobaczysz, jak będzie ci dobrze!

Ale boży posłaniec pamiętny był na rozkaz Pana a w jego białej duszy dźwięczało mu ciągle owo przesłodkim tonem powiedziane słowo :„Idź!" i opierał się wszystkim namowom, wszystkim pokusom, wszystkim pragnieniom i szedł przez życie czysty, jak lilji kwiat.

Zgniewało to ludzi! Wiadomą przecież rzeczą, że wszystko, co czyste, co dobre, jest solą w oku złego. Dnia jednego w pewnem wielkiem mieście zebrał się tłum ludzi, krzycząc:

— Czas zrobić z nim porządek, musimy go uczynić takim, jak my jesteśmy!

I poszedł ów tłum do ubogiej chaty, leżącej na końcu miasta, gdzie mieszkał posłaniec boży i krzyczał:

— Zrobimy cię naszym królem, lecz musisz nas wszystkich przewyższyć w tem, w co obfitujemy!

Lecz on posłaniec za całą odpowiedź wyszeptał:

— Pozwólcie mi odejść z waszego podłego miasta...

Ale oni nie zważali na jego prośbę, mocne, wściekłe ręce pochwyciły go w swe szpony i ciągnęły przez wszystkie ulice miasta aż na jego koniec. Ciągnęły po błocie, brudzie a kiedy znaleźli się już poza miastem, bili go, posłańca bożego i katowali, że nie chciał być takim, jakimi oni byli. A on modlił się cicho do Stwórcy:

— Panie! posłałeś mnie... i słucham rozkazu Twego... ale patrz, co ze mną czynią ci ludzie... Ulituj się Ty Boże nademną!

Ale Bóg nie okazywał swej łaski ani gniewu, a tymczasem ból szalony cierpiał Jego posłaniec, łamono mu ręce, ból ponad siły wydarł z ust jego słowa:

— Poczekajcie! zrobię — wszystko co zechcecie!

I zasmucił się dobry Bóg, że wszystko, co się z ziemią zetknie, musi się zbrukać i nie dopuścił do tego, żeby i ów posłaniec był upadł i anioła śmierci mu wprzód posłał, zanim się pokalał, a jeszcze w on dzień posypały się z nieba białe, jak lilji płatki, gwiazdeczki cudnie lśniące i maleńkie, cudne śnieżyste płatki.

Zrozumieli ludzie, gdy to spostrzegli, że zbrodnię popełnili!

Lęk, groza i żal, przecież wdarły się w ich zatwardziałe serca i zmienili grzeszny tryb życia.

A od tego dnia na wieczną o tem pamięć, żeby ludzie wiedzieli, jaką winna być ich dusza, pada srebrzysty, cudny, przeczysty śnieg.

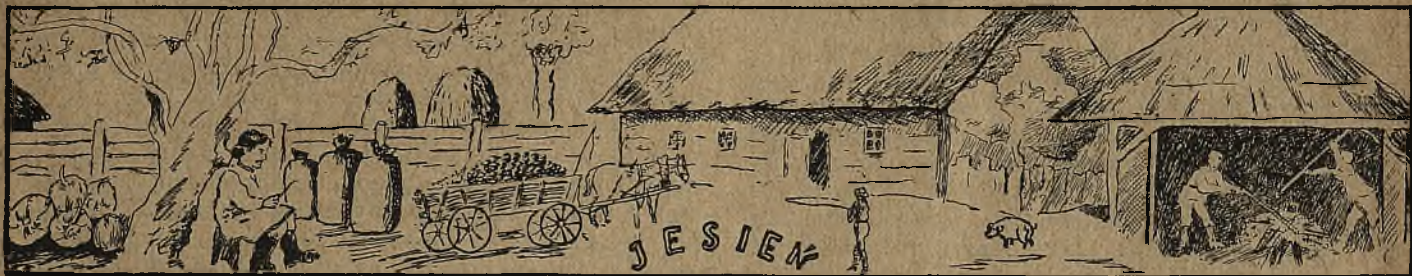
Władysław Marja Bodnicki.

Tajemnicza wyspa niewolników.



Trudno temu w dwudziestym wieku uwierzyć, to jednak, o czem rozpisują się obecnie gazety codzienne w całej Europie jest najzupełniejszą prawdą. Oto handel niewolników istnieje po dzień dzisiejszy, mimo zaciętej walki, jaką z nim toczy odpowiednia komisja, zorganizowana przez Radę Ligi Narodów w Genewie. Głównem siedliskiem handlu niewolników jest — jak to obecnie stwierdzono — maleńka wyspa na morzu Czerwonem, która do niedawna tonęła w mroku zupełnej tajemnicy... Komisja Ligi Narodów wiedziała od dłuższego czasu, że w pobliżu wybrzeża abisyńskiego znajduje się centralny punkt handlu niewolnikami. Kupcom jednak arabskim, handlującym tym niezwykłym towarem, udawało się zawsze zacierać wszelkie ślady. Napady na karawany pielgrzymie, zdążające do Mekki, mnożyły się mimo to z dnia na dzień, wszelki ślad po porwanych kobietach, mężczyznach, a nawet dzieciach ginął zupełnie... Dopiero obecnie udało się stwierdzić, że porwanych niewolników umieszcza się tymczasowo na owej wysepce, leżącej na morzu Czerwonem, niemal pustynnej, pokrytej licznymi wulkanami. Niewolników więziono tutaj w jaskiniach skalnych, odpowiednio zakratowanych i strzeżonych. Tutaj też odbywa się co pewien czas targ niewolników, na który zjeżdżają się handlarze ze stron nawet najdalszych... Dzięki niedyskrecji pewnego Araba, któremu za to sowicie zapłacono, do-

wiedziano się o wyspie niewolników, a nawet pewien Europejczyk zdołał się tam dostać w przebraniu i na własne oczy przekonać o owej potwornej gehennie nieszczęśliwych ofiar... W najbliższym czasie mają zostać poczynione odpowiednie kroki celem likwidacji tej hańbiącej ludzkość afery.



Poradnik gospodarczy.

Jakie są najlepsze króliki?

Jakie króliki są najlepsze na mięso? jakie mają czarne futerko najbardziej zbliżone do foki?

Jako rasy mięsne najlepiej nadają się wszelkie olbrzymy — (Belgijskie i t. p.), jednak znacznie powolniej rosnąc, trudniej się rozmnażają i mają gorsze skórki od ras średnich, to też nieraz polecamy do chowu rasy ogólnie użytkowane, dające i kawałek smacznej pieczeni i dobrą skórkę, zdatną na wszelkie imitacje; takimi są przedewszystkiem króliki niebieskie, wiedeńskie i szynszyle.

Najbardziej zbliżone do „fok" czarne futerko mają króliki „Alaska", jednak po wyprawieniu zawsze rudzieją, dla otrzymania pięknego czarnego koloru futra musimy zawsze skórki oddać do farbowania.

Poradnik lekarski.

Jak przeciwstawić się chorobom jesiennym?

Jesień, ale nie ta piękna, złota jesień, będąca raczej powabnem uwieńczeniem lata, ale słotna, chłodna zapowiedź zimy, obfituje w najróżniejsze choroby sezonowe, powtarzające się z fatalną regularnością rok rocznie, przyczem jedyna odmiana polega na tem, że jednego roku więcej jest o tej porze gryp, drugiego angin czy dyfterytów, innego zaś roku naodwrót. Zachodzić tu mogą najrozmaitsze zawsze jednak bardzo niemiłe kombinacje tych jesiennych chorób.

W tym roku naprzykład stwierdzają lekarze znaczne nasilenie angin, zarówno pod względem liczebności wypadków, jak i ich przebiegu nierzadko powikłanego wrzodami w gardle, zapaleniem średniego ucha i innemi wtórnemi przejawami zdradliwej tej choroby. Dużo jest też wypadków dyfterytu, który jednak od czasu stosowania szczepionek antidyfterycznych przestał budzić tak wielką grozę, jak dawniej.

Czy można się uchronić od angin i dyfterytu? Oczywiście tak, ile że obie te choroby są natury wybitnie zakaźnej, przenoszą się bowiem bezpośrednio z osoby niemi dotkniętej na organizmy zdrowe, samo więc przez się rozumie się, że najlepszym sposobem uchronienia się od zapadnięcia na anginę czy dyfteryt jest unikanie okazji zarażeń. Więc nietylko niewchodzenia do pokoju chorego bez koniecznej potrzeby, ale uinkanie podczas epidemji anginy i dyfterytu, jak wogóle wszystkich zakaźnych chorób, wszelkich przepełnionych miejsc publicznych, gdzie noszący już w sobie zarazek choroby bezpośrednio ociera się o zdrowego, a co gorsze rozpryskuje dokoła siebie przy kaszlu, kichaniu ślinę i śluz, w których gnieżdżą się zarazki i w ten sposób najłatwiej szerzy chorobę.

Ważnym też środkiem zapobiegawczym jest płukanie po każdem jedzeniu jamy ustnej i gardła środkiem odkażającym, kwasem borowym chociażby, a także odpowiednie ubieranie się. Unikanie przemoczenia nóg, wskutek noszenia zbyt cienkich pantofelków, czy przejrzystych pończoch, z drugiej zaś strony pamiętanie o tem, że bardziej zawsze naraża na przeziębienie i jego skutki nadmierne rozgrzanie ciała niż trzymanie go w chłodzie, że ważnym czynnikiem, przeciwdziałającym przejmowaniu zarazków, jest też dobry stan żołądka, którego nie należy przeciążać pracą trawienia. Pamiętać również należy, aby nie podrażniać błony śluzowej gardzieli piciem nazbyt gorących napojów, bowiem podrażniony oparzeniem, często nawet złuszczony wskutek oparzenia gorącą kawą czy herbatą nabłonek, jest najpodatniejszym gruntem do zaszczepiania mu zarazków, których pełno w otaczającem nas powietrzu.

W konkluzji tych wszystkich wskazań dojść musimy do ogólnej zasady niestwarzania, przez lekceważenie przepisów rozumnej higjeny, podłoża szczególnie podatnego na zarazki, sprzyjającego ich szybkiemu przyjmowaniu się i rozwijaniu. Unikać przebywania w natłoczonych, dusznych, zadymionych lokalach, jadać umiarkowanie, pamiętać o chronieniu nóg przed wilgocią, nie wychodzić rozgrzanym na chłód — oto wszystko, co jest w mocy naszej czynić, aby przeciwdziałać zarażaniu się anginą, dyfterytem czy grypą.

Wrazie jednak wystąpienia pierwszych przejawów choroby, zwłaszcza przy pojawieniu się gorączki, wskazane jest bezwzględnie położenie się do łóżka w dobrze przewietrzonym, suchym, ciepłym, ale nie nazbyt przegrzanym pokoju, utrzymanie djety bezmięsnej i bezazotowej, złożonej z mleka, dobrze osłodzonej, lekkiej herbaty, sucharka czy suszonej grzanki z bułki, kaszki, kompotu — a pozatem spokój, równomierna temperatura, wrazie zaś przeciągania się stanu niezdrowia czy nasilenia choroby niezbędna jest fachowa pomoc lekarska.

O ile jednak będziemy mieli stale w pamięci wskazania higjeny, zapobiegniemy w większości wypadków wystąpieniu choroby. *Dr S. C.*

Ospa wietrzna. Objawy: Gorączka i plamista wysypka, która w ciągu kilku godzin zamienia się w pęcherzyki, podobne do ospowych. Krost tych jest niewiele, tworzą się równocześnie i szybko przysychają. Przebieg jest zawsze łagodny i leczenie zbyteczne. — Należy jednak unikać zaziębienia a krosty zasypywać ryżową mączką.

KRONIKA.

Proroctwa na rok 1931. Jak zwykle, tak i obecnie za nadejściem roku rozmaici wróże i jasnowidze oraz astrologowie starają się na zasadzie gwiazd i różnych tajemnych znaków przepowiedzieć ważniejsze zdarzenia i wypadki, które zawierać będzie w sobie nadchodzący okres roczny. A więc paryski astrolog Abel, czytający wyłącznie przyszłość w układzie gwiazd, przepowiada kolosalny rozkwit techniki. Przepowiednie te dotyczą przedewszystkiem lotnictwa. Któremuś z Francuzów uda się dokonać decydującego wynalazku w kierunku samolotu, startującego z miejsca w prostej linji odrazu w górę. Będzie to powietrzna taksówka przyszłości, mogąca lądować na pierwszym lepszym dachu, dla której wystarczą niewielkie placyki w śródmieściu, jako miejsca ich postoju, startu i lądowania, Drugi wynalazek dokonany ma być w Ameryce. Będzie to epokowy wynalazek, zezwalający na przetwarzanie ciepłoty słońca w elektryczność. W dziedzinie polityki astrolog francuski przepowiada zbliżenie się Francji z Niemcami. Nawiązane ono zostanie dla ugruntowania franko-niemieckiego sojuszu przeciw Rosji. Koleżanka p. Abla, jasnowidząca madame Frayla, przepowiada straszną katastrofę pożaru jednego z paryskich teatrów. Rok 1931, podług przepowiedni p. Fraya zapowiada się jako nieszczęśliwy. Katastrofy kopalniane, rozpoczęte w roku bieżącym, trwać będą nadal na terenie Niemiec. Oprócz tego przewidziana jest na wielką skalę zakrojona epidemja, która początek swój weźmie w jednem z państw bałkańskich, poczem przez Węgry i Austrję przeniesie się na zachód, pociągając za sobą niezliczone ofiary. Lekarze będą początkowo wobec niej bezsilni i potrwa to aż do chwili, gdy instytut Pasteura w Paryżu nie wykryje bakcyla tej zarazy i nie wynajdzie przeciw niemu środka zaradczego. Kogo przeraża ten straszliwy prognostyk, niechaj zostanie pocieszony proroctwem amerykańskiego astrologa Lee, przepowiadającego, iż rok 1931 zostanie uwieńczony ostatecznem zwycięstwem nad chorobą raka. Do zwycięstwa tego przyczyni się jakiś Niemiec, który odnajdzie właściwy powód tej choroby. Potem pójdzie już jak po maśle, aż w końcu jeden z londyńskich serologów znajdzie ostateczny i skuteczny środek w walce z tą plagą ludzkości.

Ruch ludności w Polsce. Główny urząd statystyczny ogłasza o ruchu naturalnym ludności w Polsce w drugim kwartale roku bieżącego następujące dane: Ogółem w kwartale sprawozdawczym małżeństw zawarto 60.289, urodzeń zarejestrowano 262.741, zgonów 123.696, przyrost naturalny wynosi 139 045. Liczba małżeństw zawartych wykazuje znaczną zniżkę w porównaniu do drugiego kwartału 1929 r. Zniżka ta równoważy notowany w I szym kwartale r. b. gwałtowny wzrost liczby małżeństw. Wahania te w porównaniu do ubiegłego roku związane są z innym rozkładem świąt Wielkiej Nocy. Ogólnie w pierwszem półroczu r. 1930 małżeństw zawarto więcej, niż w pierwszem półroczu roku ubiegłego (162.337 wobec 152.827 w roku ubiegłym). Zwyżka ta obserwowana jest na całym terenie państwa, z wyjątkiem jedynie województw wschodnich. Liczba urodzeń, których wzrost w porównaniu do odpowiedniego kwartału 1929 r. notowano w pierwszym kwartale r. b., w dalszym ciągu wzrosła w drugim kwartale r. b. i to podobnie, jak w pierwszym kwartale — na całym obszarze państwa.

Proces głuchoniemych. We Lwowie odbyła się oryginalna rozprawa, w której występowało kilkunastu głuchoniemych. Na ławie oskarżonych zasiadł głuchoniemy Stanisław Czernecki, dentysta z zawodu, pod zarzutem sprzeniewierzenia z kasy Towarzystwa głuchoniemych „Nadzieja“ sumy 4.196 zł i 30 dolarów. Czernicki był sekretarzem Towarzystwa i miał dostęp do kasy. Czernicki składał przed sądem zeznania przy pomocy tłumacza sądowego. Podobnie zeznawali świadkowie w liczbie 14. Trybunał skazał Czernickiego na 8 miesięcy ciężkiego więzienia bez zawieszenia kary.

Ujęcie herszta bandy rabusiów. Dzienniki lwowskie donoszą, że funkcjonarjusze policji ujęli poszukiwanego od kilku tygodni Opatowskiego, pochodzącego z Łodzi, herszta bandy rabusiów, która dokonała we Lwowie kilku głośnych napadów rabunkowych Dwaj inni członkowie tej bandy po uwięzieniu popełnili samobójstwo.

Wybuch gazów w kopalni. Na jednym z pokładów kopalni „Saturn“ w Zagłębiu Dąbrowskiem na głębokości około 200 metrów nastąpił wybuch gazów ogniowych. Niektóre chodniki uległy zawaleniu. Dwóch górników, pracujących na tym pokładzie, uległo zatruciu.

Wichrem pędzony wagon. Na stacji w Krzewie pod Kutnem stał na bocznicy pojedynczy wagon towarowy. Szalejący jednej z ostatnich nocy wicher jął popychać wagon w stronę Kutna. W pewnym momencie wagon nabrał rozpędu i z bocznicy wjechał na główny tor kolejowy. Tu siła wichru wzmogła się widać, bo wagon pomknął ze znaczną szybkością w stronę stacji. Po kilkunastu minutach służba kolejowa w Kutnie dojrzała „obłąkany“ wagon i wszczęła alarm. Zwekslowano go i wagon zatrzymał się. Tylko dzięki czujności i przytomności umysłu kolejarzy nie wyniknęła z tego nieobliczalna w skutkach katastrofa.

Okrucieństwa profesora. Liga przyjaciół zwierząt złożyła w ministerstwie oświaty memorjał, w którym między innemi opowiada o niesłychanych okrucieństwach, jakich dopuszcza się profesor jednego z żeńskich seminarjów nauczycielskich na Pomorzu. Pewnego razu „pedagog“ ten, chcąc pokazać uczenicom funkcjonowanie organów trawienia, rozpruł brzuch żywemu psu, który wyrwał się i oszalały z bólu zaczął biegać po klasie. Uczenice na ten okropny widok dostawały spazmów i mdlały ze zgrozy. Wypadek to nie poszczególny. Ten sam „wychowawca“ dopuszczać się ma stale różnych wiwisekcyj.

Tragiczny wypadek w Poznaniu. W czasie, gdy p. Lud. Szczublewski sprawował swe obowiązki jako mąż zaufania listy Nr 1 w jednej z komisyj wyborczych w Poznaniu, jego żona poszła głosować, pozostawiając bez opieki 5 letniego synka, który wszedł na okno i spadł na ulicę, ponosząc śmierć na miejscu. Zawiadomiony o strasznym wypadku p. Szczublewski, wytrwał na stanowisku aż do chwili przybycia jego zastępcy i dopiero wówczas udał się do szpitala, gdzie przewieziono zwłoki jego dziecka.

Śnieżyca na Pomorzu. Z Gdyni donoszą: Wskutek śnieżycy i silnego wiatru przerwana została komunikacja telefoniczna szeregu sieci kolejowych. Najwięcej uszkodzone zostały przewody na linji Kokoszki Żukowo. Siła wiatru powywracała słupy telefoniczne oraz zniszczyła przewody. Prace nad uporządkowaniem są utrudnione z powodu głębokiego śniegu, który miejscami sięga do 60 cm. wysokości.

Pożar kina w Łucku. W tych dniach w kinie „Apollo“ w Łucku wybuchł pożar w kabinie mechanika w czasie, kiedy sala wypełniona była po brzegi przez ludność żydowską, przybyłą na wyświetlany obraz p. t. „Ostatnie wypadki w Palestynie“. Dym i ogień buchnął na salę i wywołał straszną panikę. Ponieważ sala znajduje się na pierwszem piętrze, ucieczka przez okna by-

ła uniemożliwiona a zapasowe drzwi były zamknięte na klucz. Tłum wobec tego rzucił się w kierunku wąskiego korytarza, gdzie kilkanaście osób zostało stratowanych. Po przybyciu straży pożarnej i ugaszeniu pożaru znaleziono na sali jednego trupa i trzy osoby ciężko ranne. Mechanik został aresztowany. Zapas filmów, znajdujący się w kabinie, spalił się doszczętnie.

Powódź na Wileńszczyźnie. Niektóre miejscowości na Wileńszczyźnie, leżące w dorzeczu Suły, zostały ostatnio wskutek ulewnych deszczów dotknięte powodzią. Wylała rzeka Suła pod Karolinem, Najdzienowiczami, Nowopolem i Sułą, oraz rzeki Pierekalet, Jaczonka i Szaciłówka. Rozlane wody uszkodziły kilkanaście grobli oraz w Nowopolu zniosły most. Niemen pod Stołpcami również wylał.

Aresztowanie międzynarodowego włamywacza. Na pograniczu polsko - litewskiem, w rejonie Marcinkańce, spostrzeżono podejrzsnego osobnika usiłującego przedostać się na teren litewski. Placówka korpusu ochrony pogranicza przytrzymała go. W toku dochodzenia okazało się, że jest to międzynarodowy włamywacz Michalski-Schmidt, poszukiwany przez policję polską, niemiecką, francuską i włoską.

Wykopaliska na Śląsku. Donoszą z Bytomia: Stowarzyszenie dla badania zamierzchłych i dawnych dziejów Górnego Śląska odbyło posiedzenie, na którem radca szkolny Scheitza wygłosił referat na temat odkryć nieznanych małych zamków w okolicy Gliwic. Prelegent wyjaśnił, że nie wchodzą tu w grę same budowle, gdyż te były zwykle stawiane z drzewa i innych nietrwałych materjałów i narażone na niejednokrotne zniszczenie tak, że nawet nie pozostały po nich wieże, lecz same pagórki, na których te zamki stały. Odkrycia te wskazują na to, że zamki pochodziły z XIII stulecia, przeważnie z czasów piastowskich, które prelegent nazwał „błogosławionemi". Następnie Dr Raschke mówił o wykopaliskach w Opolu w miejscu, gdzie stał zamek piastowski. W głębokości około 3 metrów natrafiono na typową dla Opola czarną warstwę, w której odkryto przedmioty dużej wagi, jak potężne belkowania, rzędy domów i ulic, stare mury zamkowe, a nawet cały sprzęt domowy i naczynia kuchenne. Na podstawie tych wykopalisk można już teraz stwierdzić, że Opole stanowiło stolicę i kulturalny ośrodek Górnego Śląska wczesnego średniowiecza.

Morderstwo siostry. Pewien 21 lat liczący górnik z Wuerselen zadusił swoją rodzoną 16-letnią siostrę a następnie oddał się w ręce policji. Zeznał on, że czynu tego dopuścił się, ponieważ nie mógł dłużej patrzeć na niemoralne życie swej siostry. Po zamordowaniu siostry szukał także jej przyjaciela, którego chciał także zgładzić, jednak go nie znalazł.

Pomysłowość złodziejska. W Kolonji, w Niemczech, dokonano w tych dniach niezwykle zuchwałej kradzieży w tamtejszej fabryce tytoniu. Pomysłowi złodzieje naładowali paki z papierosami wartości 50 tysięcy złotych na jeden z wozów firmowych, stojących na dziedzińcu fabryki i odjechali, nie zatrzymani przez nikogo. Wóz znaleziono na drugi dzień, papierosy jednak znikły bez śladu.

Potworna zbrodniarka. W Augsburgu toczy się proces p. Moniki Lucenberger, oskarżonej o dokonanie 13 zamachów trucicielskich. P. Lucenberger otruła własnego ojca i matkę, która umierając przestrzegała wnuków, by nie przyjmowały pożywienia z ręki swej wyrodnej matki. Z zeznań pewnej rodziny wynika, że oskarżona podczas przyjęcia poczęstowała gości mlekiem zatrutem arszenikiem. Na rozprawie wyszło na jaw, że pewien nieznajomy wstąpiwszy na chwilę do Lucenbergerowej, będącej właścicielką tartaku, poczęstowany został szklanką zatrutego mleka. Proces trucicielki, słynącej ze swej odrażającej brzydoty fizycznej, gromadzi wielkie tłumy ciekawych w sali sądowej.

Nowa sekta religijna w Niemczech. W Saksonji szerzy się nowa sekta „horpenitów", zwana inaczej związkiem bojowników „wiary i prawdy". Nazwa jej pochodzi od słowa „horpena" t. zn. walka. Należą do niej głównie protestanci. Przewodniczącemu tej sekty „ukazują się" duchy zmarłego przed 400 laty uczonego Bombastusa, Lutra i innych. Duch Bombastusa nie przestaje na objawianiu wskazań religijnych, lecz poucza swego przyjaciela Bergmana, jakie lekarstwa są skuteczne na pewne choroby i jakiego należy używać proszku do zębów. Bergman dzieli się temi wiadomościami z ludźmi i sam jest dyrektorem zakładów, które wyrabiają wspomniane preparaty. Dzięki naiwności ludzi kupił sobie już majątek. Na tem skończy się prawdopodobnie jego związek z „zaświatem", gdyż policja zainteresowała się „duchem" Bombastusa.

Głowa ludzka na brzegu morza. Na wybrzeżu morskiem niedaleko Trjestu rybacy, wyjeżdżający pewnego ranka łodziami na połów ryb, znaleźli jakiś pakunek, owinięty w chustkę. Przypuszczali, że to zapewne przedmiot wartościowy, aby więc nie było sporów, kto ma go otrzymać, przed odpakowaniem zawiniątka ugodzili się, że wszyscy zawartością jego się podzielą.



Jakież było ich zdziwienie, gdy rozwinąwszy tajemniczy pakiet, przekonali się ze zgrozą, że zawiera on uciętą głowę ludzką. Dano znać zaraz władzom, które wszczęły dochodzenia. Obrazek nasz przedstawia chwilę odkrycia, co zawierał porzucony pakiet.

Cudowne ocalenie zakonnicy. W czasie strasznej katastrofy, jaka nawiedziła miasto francuskie Lyon, nazywane stolicą jedwabiu, zaszedł niezwykle ciekawy wypadek cudownego ocalenia pewnej zakonnicy, siostry Blandiny. Zakonnica ta została we śnie zaskoczona katastrofą obsunięcia się ziemi. Staczająca się ziemia rzuciła ją wraz z całym jej pokojem na parter domu, a szczątki dachu i gruzy innych domów, położonych powyżej, przykryły ją grubą warstwą. Z tego to okropnego domu wydobył ją szczęśliwie oddział ratunkowy, usłyszawszy jej wołania o pomoc. Robota ratunkowa wymagała ogromnych ostrożności, tak, że wezwano do niej czterech robotników specjalistów. Trzeba było najpierw ostrożnie zapomocą motyk i łopat wykopać pewnego rodzaju tunel przez ruiny szerokości około sześciu metrów. Robota była tem niebezpieczniejsza, że ponad głowami pracujących sterczały mury, grożące w każdej chwili zawaleniem. Nareszcie po kilkugodzinnej pracy, jeden z robotników zobaczył twarz zakonnicy. Nieszczęśliwa wzięta była jak w kleszcze, pomiędzy materace swego łóżka a inne szczątki i nie mogła wykonać najmniejszego ruchu. Tylko głowa obracała się w małem zagłę-

bieniu, które się utworzyło na łóżku wprost cudownym zbiegiem okoliczności. Akcja ratunkowa stawała się coraz trudniejsza. Najmniejsza nieostrożność mogła spowodować śmierć zasypanej, ale wreszcie czterej robotnicy zdołali wyprowadzić na światło dzienne siostrę Blandinę, która dopiero wtedy zemdlała z wyczerpania.

Bohaterstwo kolejarza. Są bohaterzy cisi, którym wdzięczne społeczeństwo winno stawiać pomniki. Takim bohaterem jest William Bowle, maszynista kolei Boston-Manie. Prowadząc pociąg pospieszny, Bowle nagle zachorował i czuł, że go siły opuszczają. Wiedział, że do stacji nie zdąży dojechać, a tu każda chwila groziła katastrofą. Ostatnim wysiłkiem skierował pociąg na jakąś starą bocznicę, a oswobodziwszy w ten sposób tor i uratowawszy może setki ludzi od śmierci i kalectwa, po kilku chwilach zmarł.

Pojedynek w samochodach. Niezwykły pojedynek odbył się w Paryżu. W pewnej eleganckiej kawiarni posprzeczali się z błahego powodu dwaj młodzi panowie. Sprzeczka przybrała formę tak ostrą, że obaj postanowili zakończyć spór następnego dnia rano pojedynkiem na pistolety. Przeciwnicy mieli ustawić się w samochodach na przeciwległych końcach długiej alei z nabitemi pistoletami, poczem oba samochody miały ruszyć ku sobie i w czasie krzyżowania się przeciwnicy mieli strzelić do siebie z pistoletów. Gdyby w czasie pierwszej jazdy obaj przeciwnicy wystrzelili i nie trafili, spotkanie miało być powtórzone. Obaj przeciwnicy spotkali się o oznaczonej porze, na kilka minut przed godziną siódmą. Świadkowie i sekundanci ustawili się na obu końcach alei, a sędzia z czerwoną chorągiewką stanął obok drogi. Na dany znak przeciwnicy ruszyli samochodami całym pędem. W chwili mijania się wystrzelili do siebie, trzymając w jednej ręce rewolwer, a drugą kierując sterem samochodu. Ponieważ w czasie pierwszego spotkania żaden z obu przeciwników nie trafił, spotkanie powtórzono. Ale i w czasie drugiego spotkania oba strzały chybiły. Tylko jednemu z przechodniów kula zerwała z głowy kapelusz. Zadowoleni z przebiegu pojedynku przeciwnicy pogodzili się i zakończyli całą aferę wesołą ucztą w tej samej kawiarni.

Po trzydziestu latach. Bardziej wymownie niż język poety, bardziej romantycznie niż jego wyobraźnia brzmi skromna i prosta wiadomość, wiadomość o Marji Borkovic i jej sędziwej matce. Marja Borkovic jest żoną urzędnika i żyje w slawońskiem mieście Rumie. Do niedawna nie znała ona swej matki, a wychowywała się niegdyś w domu woźnego gminnego Jerzego Baumgärtnera w Diakowarze. Oto przed trzydziestu laty przybyła do Baumgärtnera chora kobieta z prośbą, aby zaopiekował się na jakiś czas jej trzymiesięczną wówczas córeczką, gdyż będąc z dzieckiem nie może znaleźć służby. Baumgärtner zlitował się nad biedaczką, wziął do siebie Marję i tak to dziecko pokochał, że po trzech latach napisał do jej matki, że Marja zmarła. Od tego czasu nie słyszano nic o tej kobiecie. Tymczasem Marja dorosła i poślubiła urzędnika kolejowego Ranka Borkovica w Rumie. Przy tej sposobności dowiedziała się, że jej nazwisko brzmi Cindric. Zajęła się teraz gorliwie odszukaniem swej rodziny. Po długich staraniach dowiedziała się wreszcie, że matka jej, owdowiawszy po pierwszym mężu, wyszła po raz drugi za pewnego rzemieślnika w bośniackiej miejscowości Kreka i że owdowiała poraz drugi. Marja Borkovic pojechała do Kreki i tutaj znalazła swą matkę w doskonałem zdrowiu. Świadkowie tego spotkania nigdy nie zapomną tej wzruszającej sceny. Pani Borkovic wzięła swą matkę ze sobą do Rumy.

Pies przemytnikiem djamentów. Djamenty, nawet najdroższe i największe, są przedmiotami stosunkowo bardzo drobnemi i łatwo mogą być ukryte. Nic więc dziwnego, że we wszystkich kopalniach djamentów dozór nad pracownikami, zwłaszcza, murzyńskiemi, jest tak staranny i szczegółowy, że trudno sobie to wprost wyobrazić. Mimo to jednak zdarzają się wypadki kradzieży, dokonywane z niebywałem wprost wyrafinowaniem. O takim wypadku, który zdarzył się w kopalni djamentów South Africa Dumono Company, donoszą obecnie dzienniki angielskie. Zajęty tam był jako robotnik pewien Irlandczyk, nazwiskiem O'Bryan. Uchodził on za bardzo uczciwego i cieszył się ogólnem zaufaniem przełożonych. Toteż gdy dokonano w ostatnich dniach kradzieży kilku wielkich djamentów, przedstawiających znaczną wartość, dokonano u Irlandczyka rewizji tylko dla formy, gdyż nikt go najzupełniej o kradzież nie podejrzywał. A jednak dzięki przypadkowi wykryło się, iż właśnie on był złodziejem. O'Bryan miał psa, do którego bardzo był przywiązany. Pieczołowitość posuwał do tego stopnia, że w deszczowe chłodniejsze dni ubierał psa w rodzaj płaszczyka, uszytego ze skóry. Otóż pewnego dnia jeden z urzędników kopalni, przechodząc obok mieszkania Irlandczyka, usłyszał odgłosy jakiejś donośnej sprzeczki. Zbliżył się do okna, a wówczas oczom jego przedstawił się zupełnie niespodziewany widok. O'Bryan kłócił się z innym robotnikiem, który był widocznie jego wspólnikiem, a przedmiotem sporu było kilka, znacznej wielkości djamentów. W jakiż sposób zdołał je robotnik ukryć? Klejnoty mieściły się w kieszonkach, uszytych na wewnętrznej stronie płaszczyka, noszonego przez pieska. Oczywista, że wyrafinowani złodzieje powędrowali do więzienia, a skradzione djamenty powróciły do właścicieli.

Wynik wyborów do Senatu.

Wybory do Senatu przyniosły liście Marszałka Piłsudskiego Nr. 1 jeszcze większe zwycięstwo, aniżeli do Sejmu, na ogólną bowiem sumę 111 mandatów uzyskał Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem w okręgach 62 mandaty, z listy państwowej 14, czyli razem 76. Narodowa demokracja otrzymała w okręgach 10, z listy państwowej 2, razem 12, Centrolew w okręgach 12, z listy państwowej 2, razem 14, Ukraińcy 4, Niemcy 3, Chrześcijańska demokracja 2. W porównaniu z 1928 rokiem BBWR zyskał 30 mandatów, Narodowa demokracja 3, Centrolew stracił 12 mandatów, Ukraińcy stracili 9, Niemcy stracili 2, Chadecja straciła 4, zaś Żydzi wszystkie, t. j. 6 mandatów. W poszczególnych okręgach lista BBWR uzyskała: w mieście Warszawie 3, w województwach: warszawskiem 3, krakowskiem 5, lwowskiem 7, stanisławowskiem 3, tarnopolskiem 4, kieleckiem 6, łódzkiem 4, lubelskiem 5, śląskiem 2, poznańskiem 2, pomorskiem 1, poleskiem 3, wołyńskiem 5, wileńskiem 4, nowogródzkiem 3 i białostockiem 2. Narodowa demokracja uzyskała po 2 mandaty w województwach: warszawskiem i poznańskiem, po 1 w Warszawie, w województwach: kieleckiem, łódzkiem, lubelskiem i białostockiem. Centrolew uzyskał po 2 mandaty w województwach: warszawskiem, krakowskiem, kieleckiem, łódzkiem i poznańskiem, po 1 w lubelskiem i pomorskiem. Ukraińcy uzyskali 2 mandaty w województwie lwowskiem, po 1 w woj.: stanisławowskiem i tarnopolskiem. Niemcy otrzymali po 1 mandacie w woj.: śląskiem, pomorskiem i łódzkiem; Chrześcijańska demokracja po 1 w woj.: śląskiem i białostockiem.

RZECZY CIEKAWE.

Obecny stan zbrojeń morskich.

Do roku 1935, to jest do najbliższej konferencji rozbrojeniowej morskiej stan zbrojeń na morzach będzie, zdaje się taki, jak dziś. Przedstawia się zaś on następująco:

Stany Zjednoczone: 18 wielkich okrętów wojennych, 24 krążowników, 295 torpedowców i 122 łodzi podwodnych.

Anglja: 20 wielkich okrętów wojennych, 3 statki pancerne dla ochrony wybrzeży, 54 krążowników, 161 torpedowców i 59 łodzi podwodnych.

Francja: 9 wielkich okrętów wojennych, 16 krążowników, 86 torpedowców, 70 łodzi podwodnych.

Włochy: 4 wielkie okręty wojenne, 13 krążowników, 124 torpedowców, i 46 łodzi podwodnych.

Japonja: 10 wielkich okrętów wojennych, 36 krążowników, 107 torpedowców i 62 łodzi podwodnych.

Holandja: 4 pancerniki dla ochrony wybrzeży, 1 krążownik, 20 torpedowców i 13 łodzi podwodnych.

Polska: 7 torpedowców i 3 łodzie podwodne.

Niemcy: 8 pancerników dla ochrony wybrzeży, 8 krążowników, 32 torpedowce.

Jak całują kobiety rozmaitych narodów.

Zdawałoby się, że całowania, to już chyba nikogo uczyć nie trzeba, a jednak widocznie sztuka pocałunków wymaga również pewnych wskazówek, ponieważ niedawno ukazał się specjalny podręcznik pod tytułem: „Książka o całowaniu". Autorem tego osobliwego podręcznika jest Niemiec nazwiskiem Scharfenberg, który ze zwykłą systematycznością niemiecką przechodzi kolejno wszelkie odmiany pocałunku. Scharfenberg okazuje niezwykłe doświadczenie w tej dziedzinie. I tak naprzykład rozróżnia on pocałunki kobiece według narodowości.

Japonka nie umie całować. Całuje tak, jakby jej przy tem nie było. Jawajka ożywia swoim tańcem i zabija swemi pocałunkami, dlatego tańczy, gdy poprzednio całowała i całuje, gdy przedtem tańczyła. Całuje tak jak dziecko ssie pierś macierzyńską. Ale to już rzecz gustu — powiada Scharfenberg.

Pocałunek Hinduski zawiera oddanie. Pocałunek kobiety z Sjamu, jest jakby snem o pocałunku Jawajki. Rosjanka całuje wtedy, kiedy się tylko nudzi, ale jednak niesłychanie gorąco... Węgierka całuje nietylko ustami, ale i ramionami, rękami, piersią, biodrami. Pocałunek Czeszki obiecuje o wiele więcej, aniżeli dotrzymać może. Finlandka całuje spokojnie po mieszczańsku. Pocałunki Portugalek mają posmak sardynek z oliwą. Niemka całuje w poprzek ust, podobnie jak Irlandka, dysząc przytem ciężko i wydając ze siebie jakieś nosowe dźwięki.

Szwedka całuje mocno, krótko i przechodzi zaraz nad tem do porządku dziennego. Pocałunek Holenderki jest gospodarski, domowego wyrobu. Szkotka przy całowaniu gryzie zębami wargę ukochanego. Dama z Medjolanu jest w pocałowaniu bardzo wybredną, jej siostrzyca rzymska całuje z wyrafinowaniem a Neapolitanka całuje bez pamięci, bez wyboru. O pocałunkach Wiedenek możnaby, zdaniem autora podręcznika, napisać specjalne dzieło. Wiedenka płacze, śmieje się, prosi, tyranizuje i pociesza, przysięga, kłamie, zdradza, bierze, daje, wybacza, zrywa, mówi i milczy — wszystko przez jeden jedyny pocałunek. Paryżanka uśmiecha się przy pocałunku. Hiszpanka całuje ekscentrycznie. O pocałunkach Polek, Scharfenberg nie pisze, co przypuszczamy, żadnej Polki nie zmartwi.

Autor podręcznika pocałunkowego nie poprzestaje na klasyfikacji pocałunków kobiecych, ale mówi również o pocałunkach męskich, dzieląc je nie według narodowości, ale według temperamentu. Powiada on, że sentymentalny mężczyzna ma lekko rozchylone usta, śmiałego mężczyznę poznaje się po tem, że bez namysłu całuje każde usta kobiece, które mu się godnemi pożądania wydadzą.

Śmiałość podniesiona do najwyższych granic staje się impertynencją. Mężczyzna tego rodzaju całuje szybko, nie zwracając uwagi na to, jak reaguje druga osoba. Mężczyzna skryty natychmiast po pocałunku wysuwa najprzód dolną wargę ponad górną. Skąpiec wysuwa najprzód dolną wargę i całuje chciwie, jakby tę możność całowania chciał najobficiej wykorzystać.

Św. Antoni generałem.

Jest na świecie dotychczas jeden generał, jakiego nikt nigdy nie widział, a który otrzymał urzędowy dekret nominacyjny. Jest nim św. Antoni. Było to tak: W r. 1814, kiedy Brazylja prowadziła wojnę i była w krytycznym położeniu, wówczas wpłynął wniosek mianowania św. Antoniego generałem. Został dla niego sporządzony specjalny dekret nominacyjny i od tego czasu... otrzymuje on gażę miesięczną.

Ponieważ bezpośrednio św. Antoniemu nie mogą Portugalczycy wypłacić pensji, więc podejmuje ją największy dostojnik państwa, który przeznacza te pieniądze na kościół św. Antoniego. W ten sposób Portugalczycy uzewnętrzniają swoją podziękę dla św. Antoniego, który w ich mniemaniu przyczynił się do zwycięstwa wojsk portugalskich.

Jest to jedyny generał na świecie, który nigdy nie był emerytowany i jest do dziś portugalskim rycerzem w armji czynnej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na konkurs otrzymaliśmy w dalszym ciągu następujące utwory: „Wronie darcie", „Wartnik", „Bracia", „Herszt", „Nad brzegiem przepaści", „Nieszczęście Basi", „Obrazek z życia", „Mit o jesieni", „Za Polskę", „Rankiem", „Niepoprawny", „Albo to moje", „Bez tytułu", „Sercem przebaczyła", „Z przeszłości".

Pp.: **Piotr Wenc** w S.: Współczujemy z Panem serdecznie, ale tak na odległość nic poradzić się nie da. Najlepiejby było, gdyby Pan przyjechał do Krakowa do lekarza specjalisty. O ile mnie poinformowano, z chorobą tą można żyć do późnej starości, trzeba jednak bardzo na siebie uważać, a co najważniejsza unikać nagłych wzruszeń, nie chodzić zbyt dużo i unikać przeziębienia. — **Adolf Czader** w S. W.: Sztuczną węzę można nabyć w Spółdzielni „Pszczoła", Lwów, ul. Kopernika 20; ubiegłego lata kilogram kosztował 11 zł., jaka cena teraz, nie wiemy, ale zdaje się, nie będzie wyższa. Na kilogram wchodzi 13 arkuszyków wielkości ramki słowiańskiej. Można dostać węzy i w Krakowie, ale znacznie droższa. — **Franciszek Jarosz** w K.: Samouczek polsko-niemiecki dostanie Pan w księgarni „Wiedza i sztuka", Kraków, ul. Gołębia 10/R. Układanki dobre, ale mamy ich tak dużo, iż nie wiemy, kiedy to wszystko zdążymy wydrukować. — **Mieczysław Romanowicz** w K.: Wierszyk udatny, ale nie zawiera głębszej myśli. — **Józef Górecki** w K.: Wszystkie nadesłane przez Pana zagadki dobre, lecz samych Pańskich utworów mamy tak dużo, iż wystarczyłyby one

nam conajmniej na cały rok. Nie wiemy więc, kiedy je zużytkujemy. — **Edward Unsing** w P.: Przesyłamy Państwu serdeczne wyrazy współczucia z powodu tak bolesnej a niespodziewanej straty. Ceniliśmy ś. p. Syna Państwa, jak rzadko kogo, więc też i my odczuliśmy bardzo Jego zgon tembardziej, że zszedł z tego świata nagle i w pełni sił. — **Adam Boda** w K.: Logogryfy obydwa dobre; jeden zamieszczamy w dzisiejszym numerze. — **Stefan Woś** w R.: Wierszyk zupełnie dobry, więc go też w miarę miejsca wydrukujemy. — **Józef Mieczysław Pachołek** w K.: Sonet jest najtrudniejszą formą poezji; nawet najmniejsze niedociągnięcie psuje całość. W utworze Pańskim wśród wielu zalet są i drobne usterki, z powodu których nie wydrukujemy go. — **Bogdan Jeżowski** w L.: Wiersze: „Pracuj uczciwie" i „Praca górnika" dobre, więc przeznaczamy je do druku, natomiast w „Słonku" ostatnia zwrotka psuje całość. — **Franciszek Surówka** w W.: Ładny Pański wierszyk na rocznicę listopadową nadszedł, gdyśmy mieli już dwa inne złożone w druku na ten temat. Brakło więc na niego miejsca, czego mocno żałujemy. — **Ludwik Kuboszek** w D.: „Poeta w górach" jest miłym obrazkiem, ale nic ponad to; nie posiada żadnej głębszej myśli. — **Jacek Orlik** w L.: „Opowieść Bałtyku" dobrze i zajmująco napisana, należałoby tylko zakończenie umotywować, gdyż jest niezrozumiałe. — **B. B.** w W.: Pyta Pan: „Co to jest miłość, kiedy naprawdę się kocha i czy warto tak się zakochać, że poza tą osobą innych się nie widzi?" Na zadane pytania możnaby całą rozprawę napisać, w kilku słowach wszystkiego dokładnie wyjaśnić się nie da. Miłość, jak zresztą wszystko na świecie, może być rozmaita; najważniejsze są dwa jej gatunki, t. j. miłość platoniczna i zmysłowa. Platoniczna jest wtedy, jeżeli się daną osobę kocha dla jej zalet duchowych, nie zważając niemal zupełnie na ciało, zaś zmysłowa, jeżeli się nie bierze pod uwagę zalet duchowych, ale podziwia tylko piękność umiłowanej osoby, jej kształty, oczy, włosy, cerę itp. Mojem zdaniem najcenniejszą jest taka miłość, która łączy w sobie obydwa te gatunki. Kocha się wtedy naprawdę, jeżeli ukochana osoba jest dla kochającego ją wszystkiem, jeżeli ten kochający tęskni za nią na każdym kroku i gotów jest dla niej wszystko uczynić, czego ona rozsądnie zapragnie. Na pytanie: Czy warto się tak zakochać, że poza tą osobą innych się nie widzi? odpowiemy tylko przysłowiem: Co zadużo, to niezdrowo! We wszystkiem należy zachować umiar, a więc i w miłości. — **Z. Kunc** w H.: Specjalnej szkoły szoferskiej niema, są tylko prywatne kursy szoferskie, a zdaniem naszem każdy w tym terminie wyuczy szoferki, żaden jednak z nich posady nie daje. O posadę trzeba się starać samemu i można ją niejednokrotnie uzyskać zaraz, ale też często można czekać na nią i lat kilka. — **Leopold Wołek** w Rz.: Zagadki dobre, ale mamy ich tak wielką ilość, że mogłyby nam wystarczyć nawet na kilka lat. — **Grzegorz Burghardt** w Z.: Wierszyk zbyt długi dla „Roli". — **Pulchny Walenty** w G.: Adres zmieniliśmy. Za przysługę dla „Roli" bardzo dziękujemy. Obecnie jest trzech prenumeratorów z Pańskiej gminy. Może od Nowego Roku jeszcze ktoś zaprenumeruje. Prosimy nadal o pamięć i pozdrawiamy Pana wraz z Maćkiem. — **Jan Zygadło:** Niech się Pan zwróci do księgarni: Kraków, ul. Gołębia 10/R, załączyć znaczek za 15 gr., a odpowiedzą czy taka książka wogóle istnieje i ile kosztuje. — **Walenty Tempka** w J.: Kartkę otrzymaliśmy wcześniej niżeli wysłane czekiem 3.40, ale prenumeratę ma Pan już na rok bieżący zapłaconą i te 3.40 wpiszemy na rok przyszły. Cześć! — **Paweł Piłat** w T.: Twierdzenie Pańskie jest zgodne z książką, bo na rok przyszły ma Pan wpisane 2 zł. — **Bacia Piotr** w K. W.: Nam się też tak zdaje, jak Pan w liście twierdzi, że to będzie szajka wyzyskiwaczy i dalsze Pańskie upominania pozostaną też bez odpowiedzi. Załączamy pozdrowienia.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył R. Boda z K.).

			■				Spółgłoska.
		☆	■	☆			Ptak śpiewający.
	☆	☆	■	☆	☆		Okrzyk przy toaście.
☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	Roślina wijąca.
☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	Stopnie w naukach.
☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	Zajęcie p. Kowalczyka.
	☆	☆	■	☆	☆		Urojenie.
		☆	■	☆			Przeczenie.
	☆	☆	■	☆	☆		Wyższa sfera.
	☆	☆	■	☆	☆		Miasto polskie kres.
	☆	☆	■	☆	☆		Zgliszcza inaczej.
	☆	☆	■	☆	☆		Rzeka inaczej.
	☆	☆	■	☆	☆		Rzeka w Polsce.
		☆	■	☆			Liczebnik.
	☆	☆	■	☆	☆		Hasło Filaretów.
☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	Niewidomy.
☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	Nieochrzczony.
☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	Uczeń inaczej.
	☆	☆	■	☆	☆		Zwierzę domowe.
		☆	■	☆			Zaimek.
			■				Samogłoska.

Rząd środkowy da rozwiązanie.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Józef Weber z K.).

Pierwsza z wiosną spływa
W większych bryłach się urywa,
Drugie ludzie wam mówili
Gdyście mali jeszcze byli
Zegar zawsze drugie trzecie,
A zaś trzecie w alfabecie.
Dałość wielu obmówiła
Nic jednakże nie zrobiła.

II.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Coś dziś za dużo szóste pierwsze krążą
Przepowiednie deszczu z swem krakaniem [wiążą
Wstecz piąta z szóstą czwartej powiedziała,
Że dziś porządne od matki słyszała
Szóste drugie pierwsze.
Bo gdy ujrzała całość kwitnącą nad brze- [giem
Z kwiatami niebieskimi, popędziła biegiem.
A uzbierawszy pęk spory, w buhiet po- [składała,
Z dopiskiem pierwsze, drugie trzecie czwar- [te piąte
Na imieniny Bzdurze „umyślnym" posłała.

3. Szarady literowe.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

I.

Raz dwa trzy sześć rzeki, góry,
Trzy sześć czwarty i te chmury —
To, wszystko, to nasza cała,
Piękna żyzna i niemała!
Gdzie zwrócisz swe dwa pięć drugie,
To ojczyste łany długie,
Które drogie nam być muszą,
Kochajmy je sercem, duszą!

II.

Zawodowy to jest cały,
Co ma w domu warsztat stały —
Sześć trzy cztery pięć dla niego,
To jest coś bardzo cennego;
Pierwsze dwa trzy czytelników
Zyskał dla niej wśród wspólników —
Więc Ty czytelniku jeden
Zyskaj chociaż sześć pięć siedem!

4. Układanki geograficzne.

(Ułożył Fr. Kawczak z O.).

Poeta polski + samogł. + zebranie polit = ?
Zakończenie + poeta polski = ?
Zęby = ?
Imię męskie + samogłoska + żarty = ?

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 5 grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 46 „Roli": 1. Zadanie konikowe: Kraszewski, Sienkiewicz, Krechowiecki. 2. Szarady: I. Czekolada. II. Mandolina. III. Borowina. 3. Przestawianka: Jaki pan, taki kram. 4. Układanki geograficzne: Borysław-Lublin-Kraków-Turcja-Szczara-Patagonja.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Wanda Wnękowiczówna z T., Wł. Sowiżrał z J., Władysław Kęcki z D., Józef Węgiel z C., Mieczysław Romanowicz z K., Zofja Jarolimowa z D., Bronisława Kuryjowa z R., Piotr Staszczak z R., Alfons Czader z S. W., Piotr Wenc z S., Jan Gara z W., Franciszek Jarosz z K., Jan Dzień z Szcz., Józef Hara z R., Stefan Woś z R., Józef M. Pachołek, Ignacy Sojka z D., Marjan Probierz z B., Stefanja Smagowicz z K., Wincenty Kula z M. K., Władysław Gąsienica z Z., Bolesław Kaczmarczyk z N., Czesław Pawłasek z F., Stanisław Pawłasek z F., Józef Górecki z K., Józef Cieplik z K., Z. Gołąb z K., Piotr Tylec z K., Ludwik Kowalski z B., Walenty Pulchny z G.

Nagrody wylosowali pp.: Walenty Pulchny z G. i Piotr Tylek z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

— W jaki sposób można najdłużej zachować świeżość mięsa wołowego?
— Zostawiając wołu przy życiu.
— Cobyś zrobił, gdyby podczas przejażdżki konnej koń twój nogę złamał?
— Poszedłbym piechotą do domu.



Na wsi.

Lekarz: Co dzisiaj jadł na obiad twój mąż?
— Wołowinę.
— I z apetytem?
— Nie z marchwią...

Mądry pies i mędrszy Icek.

— Patrzaj-no Icku jaki mój pies mądry, on wszystko to zrobi, co ja robię.
— Ny, to ja idę...
— A to dlaczego?
— Bo un jeszcze będzie chciał odemnie pożyczyć pieniądzów.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 21 listopada b. r.

Pszenica	28·00—28·50	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	20·50—21·00	Ziemniaki stoł.	5·50—6·00
Owies . .	21·00—21·50	Koniczyna na-sienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—20·50		
Fasola biała	45·00—47·00	Mąka żytnia	36·00—37·00
Groch zwyk.	30·00—35·00	Mąka pszen.	56·00—57·00
Siano słodk.	12·00—13·00	Otręby pszen.	14·00—00·00
Łubin żółty	25·00—26·00	Otręby żytnie	13·00—00·00
Koniczpastew.	14·00—15·00	Mąka czerw.	16·50—17·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 21 listopada b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·90 do 1·28 zł.	Jałownik	od 0·85 do 1·24 zł.
Woły . .	od 0·85 do 1·35 zł.	Cielęta .	od 1·90 do 1·98 zł.
Krowy . .	od 0·80 do 1·15 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·62 do 2·05 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·90 do 2·40